Nr. 280. Lwów — Środa dnia 4 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy sal balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Barbary | Fylymona Ap.
Jutro: św. Sabby Op. | Amfytokia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 39
Zachód „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 21
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia.

Sprawa turecka znowu trochę się pogorszyła. Wśród wielu niepomyślnych wiadomości nie ma ani jednej dobrej. W okolicy Aleppo, a zatem już w Syryi, która dotąd była spokojna, wybuchły rozruchy i srogie gwałty, których ofiarą jest ludność chrześcijańska. Powstanie w Armenii rozszerzyło się na dwa nowe okręgi (sandżaki) Anderyński i Maraski, gdzie przepaściste grzbiety Tekirdahu sprzyjają rozwojowi podjazdowej wojny. Tam odbyła się bitwa, w której 15 tysięcy Turków pod dowództwem Mustafy-baszy cały dzień walczyło z Ormianami; turecka depesza zapewnia, że powstańcy, rozbici na głowę, cofnęli się w niedostępne góry, a część ich w ucieczce oparła się aż o fortecę Zeitun; można jednak przypuszczać, że to spotkanie wzięło inny obrót, bo dalej ta depesza głosi, że Mustafa musiał się cofnąć, gdyż [illegible] miasto Cheban, gdzie była jego główna kwatera; jeżeli więc aż do tego miasta Ormianie mogli [illegible], to widocznie pierwej odparli zasłaniające je wojska Mustafy. W każdym razie wynika z tej wiadomości, że silna partyzantka trwa w Armenii, chociaż przedtem donoszono, że wraca tam zwykły porządek rzeczy. Potwierdził to zresztą rezydujący w Konstantynopolu patryarcha Ormian dyzunitów, który przed korespondentem *Moskiewskich Wiadomości* gorzko się użalał na postępowanie angielskie, [illegible] mimo zewnętrznej solidarności mocarstw, do rozbicia [illegible] państwa. W samym Konstantynopolu [illegible]

[illegible] Dymisya ministra policyi Nazima-beya o intrygowanie przeciwko Porcie i prześladowanie Ormian [illegible] pozwolić na sprowadzenie pod stolicę drugich statków stacyjnych. Stara się tedy Nazim-bey wytworzyć taką sytuacyę, [illegible] drugich statków, [illegible] Wreszcie w sprawie tych statków nastąpiło podobno małe nieporozumienie między ambasadorami, na czem się [illegible] opiera Porty. Ambasador [illegible] z Anglii zgodził jakoby swe żądanie w ten sposób, że sułtan da swe pozwolenie na sprowadzenie drugich statków, ale [illegible] nie skorzystają z niego, a tak uratowaną będzie powaga Europy i interes turecki; [illegible] statki te pojawią się pod Złotym Rogiem; jednak na to nie zgodzili się ambasadorowie Rosyi i Francyi, nie dlatego, żeby chcieli utrudniać położenie Porty, lecz [illegible] przez mocarstwa, zachęci ją do stawienia coraz nowych trudności. Ponieważ tedy ustała zgoda w konwencie ambasadorów, przeto oni odwołali się do swych rządów o instrukcye i sami przestali się zbierać na codzienne przedtem narady. W skutek tego chwilowo rząd turecki nie czuje nad sobą ustawicznego nacisku i każdy członek Porty działa na własną rękę, a intrygi znowu się rozpętały. Tymczasem rządy europejskie porozumiewają się między sobą telegraficznie, a do czego między nimi doszło, o tem różnie mówią. Jedni utrzymują, że Niemcy [illegible] sułtana i stanowczo odradzają sprowadzania drugich statków, bo ich zdaniem pokój europejski więcej wart, niż wszystkie razem reformy w Turcyi, [illegible] jest niebezpieczna dla Europy; inni natomiast zapewniają, iż w trójprzymierzu panuje taka niewzruszona zgodność, wyrażająca się w solidarnem przemawianiu za austryackim wnioskiem, iżby pozwolenie sułtana na wjazd drugich statków miało tylko formalne znaczenie, a z jednej strony Anglia, z drugiej Rosya starają się o nawiązanie jeszcze bliższych stosunków ze środkową Europą. Ci, co tak utrzymują, głoszą w dalszym ciągu, że Rosya umówiła się na to, aby z pozwolenia sułtańskiego na wjazd drugich statków żadne mocarstwo na razie nie skorzystało, a gdyby w przyszłości chciało skorzystać, to pierwej z innemi musi się porozumieć. Jeśli tak się stanie, to p. Nelidow, który energicznie przemawiał za niezwłocznem powołaniem drugich statków, będzie przeniesiony z Konstantynopola, a Francya oczywiście natychmiast się zastosuje do Rosyi. Takie przedstawienie rzeczy spotyka się jednak z zarzutem. Utrzymują niektórzy, że rozdwojenie między mocarstwami stało się głębokie i coraz się powiększa. Ci zwracają uwagę na znaną z telegramów mowę Crispiego w parlamencie włoskim, gdzie on powiedział, że gabinet rzymski pracuje wyłącznie w interesie pokoju, a gdyby którekolwiek mocarstwo doprowadziło sprawę turecką do wojny, to Włochy nie popełnią dawnego błędu, lecz potrafią zabezpieczyć swoje prawa. Z tych słów prosty wniosek, że jest jakaś potęga, o której można mniemać, iż dąży do wywołania wojny. Dalej wskazują pesymiści na ten jakoby pewny fakt, że we francuskich portach Cherbourgu i Breście odbywa się uzbrojenie floty; zgromadzono tam podobno mnóstwo wojennych okrętów, które przygotowywane są do kampanii. Z tego powodu Anglia zmieniła rozkazy, wydane już eskadrom na kanale La Manche i morzu Irlandzkiem. Jak zawsze na zimę, tak i w tym roku otrzymały te eskadry polecenie odpłynąć na południe, ku portugalskim i marokkańskim wybrzeżom, bo przy angielskich brzegach, z powodu nagłych a gwałtownych burz zimą, muszą one bezczynnie stać w portach, co demoralizuje załogę. Nagle jednak rozkaz ten zmieniono, wszystkie okręta zatrzymano w kanale i pośpiesznie przystąpiono do wyekwipowania zapasowych statków, między którymi jest dziewięć pancerników pierwszej klasy i 22 mniejszych okrętów. Mowa Crispiego i te przygotowania marynarskie we Francyi i Anglii podsycają pesymistyczne poglądy niektórych sfer w Europie.

Zanotować to wszystko było konieczne w tej rubryce, przeznaczonej na zapisywanie każdego prądu w świecie politycznym i każdej pogłoski. Ale na zakończenie dodać trzeba, że nie ma żadnego dowodu na to, iż marynarskie przygotowania we Francyi i Anglii mają rzeczywiście militarną cechę i że rozdwojenie między mocarstwami naprawdę istnieje. Owszem, sądząc ze zgodnego chóru prasy rosyjskiej, carat gorąco pragnie odłożenia sprawy wschodniej na później i na tym punkcie idzie solidarnie z Austryą i Niemcami, o których nie może być żadnej wątpliwości, że jedynym ich celem, który w potrzebie poprą całą swą powagą, jest uniknienie niebezpiecznych zawikłań. A skoro te mocarstwa chcą pokoju, to zburzyć go już jest bardzo trudno. Lecz ostatecznie pokój, albo wojna w znacznej mierze zależą od stanu rzeczy w samej Turcyi, więc spoczywają na lotnym piasku. Jeśli rozruchy, rzezie, intrygi baszów i partyzantki przetrwają zimę, to wiosna niezawodnie przyniesie jeszcze większe i groźniejsze objawy rozkładu, — a na taki koniec wszyscy muszą się przygotować, więc że przezornie zaczynają te roboty już teraz, w tem nic dziwnego.

Rozpoczęte przez pruskiego ministra Köllera rozbijanie socyalistycznych związków nie znalazło uznania w prasie niemieckiej, która dowodzi, że osiągnięte dotąd rezultaty akcyi rządowej zaspokoiły ciekawość publiczności, bo pozwoliły jej zajrzeć za kulisy organizacyi socyalistycznej, ale żadnej prawdziwej korzyści nie dadzą, a mogą zaszkodzić wszelkim innym stowarzyszeniom. Burzenie związków socyalistycznych odsłoniło, że dyrekcya główna była jakby jakiemś ministeryum z radzcami, sekretarzami, kasyerami i archiwistami, że wszyscy ci urzędnicy pobierali pensye i załatwiali „kawałki“ zupełnie sposobem biurokratycznym, a dalej, że wszystkie związki stale korespondowały ze sobą, tworząc sieć agentur, rozrzuconych po całym kraju i wspierających się wzajemnie, i w końcu, że do tych związków należały kobiety i wyrostki. Taka organizacya, tworząc drugi, tajny rząd w państwie, jest rzeczywiście niebezpieczna, o czem każdy może się teraz przekonać — i to jest jedyna korzyść akcyi rządowej. Bo cóż więcej można zrobić? Pruska ustawa o stowarzyszeniach zabrania swym paragrafem 8ym należeć do politycznych związków kobietom i niepełnoletnim, a paragrafem 16ym zakazuje tym związkom utrzymywać ze sobą stosunki poufne dla osiągania wspólnych celów. Te dwa paragrafy są przekroczone i za to winnych można zasądzić, lecz kara kodeksowa jest tak lekka, że socyaliści mogą ją lekceważyć. Najwyższą karą jest grzywna 15 talarów, albo 8 dni więzienia. To jest nic dla ludzi nawykłych do grzywien i aresztów. Natomiast wszystkie inne związki mogą ucierpieć, gdyż nie ma żadnego, któryby nie prowadził korespondencyi z pokrewnemi stowarzyszeniami, co zdawna wiadomo powszechnie i nikogo nie dziwi, bo ów przepis jest przestarzały. To samo można powiedzieć o należeniu kobiet do związków. Prasa katolicka zwraca nadto uwagę, że loże masońskie, istniejące jawnie na mocy ogólnej ustawy o stowarzyszeniach, także korespondują ze sobą, mają biura, kasyerów, kontrolerów i t. d. przyjmują kobiety i młodzież szkolną, a zatem do nich powinien zabrać się minister Köller, czego jednak pewnie nie uczyni. Takie faworyzowanie jednych a ściganie innych stworzy zamięszanie w prawnem poczuciu ludności. Prasa bismarkowska uznaje te zarzuty i głosi, że środki administracyjne chybią i że zatem najlepiej jest odrazu wyjąć socyalistów z pod ogólnych praw obywatelskich, uznać ich doktrynę za zbrodnię i dopiero na tej zasadzie działać. Niezaprzeczenie, taki sposób jest o wiele radykalniejszy, ale i tamten, rządowy, byłby skuteczny, gdyby publiczność mniej była skłonna do krytyki, a więcej mogła ufać rządowi, na co jednak pruski nie starał się zasłużyć.

Korespondencye.

Wiedeń 25 listopada.

Kwestya odnowienia ugody z Węgrami nie schodzi z porządku dziennego. Omawiają ją pisma z tej i z tamtej strony Litawy, obradują nad nią towarzystwa rolnicze, przemysłowe i handlowe. Podczas gdy na Węgrzech radykalniejsze głosy żądają wzniesienia muru celnego między Austryą a Węgrami, samodzielnego węgierskiego banku, zupełnie oddzielnego systemu podatków konsumcyjnych itd., w Austryi równocześnie pewne koła warcholskie trąbią na alarm o niewoli węgierskiej, z której ratować się potrzeba, o wyzysku austryackiego kupiectwa itd. Z tak jaskrawymi sądami, które zresztą są po prostu wybrykami fantazyi, a często i złej woli, żaden poważny polityk liczyć się nie może. Węgry nie mogą się zdobyć na samodzielny bank bez uszczerbku własnych interesów, nie mogą zamknąć swoich granic bez narażenia rozkwitającego swojego przemysłu na ciężkie przejścia, a kupiectwo znowu austryackie jest chyba tak samo w „niewoli węgierskiej“, jak na odwrót węgierskie w „niewoli austryackiej“. A nawet bez zaglądania do liczb statystycznych śmiało powiedzieć można, że Węgry zawsze jeszcze są bardzo wielkim targiem dla przemysłu austryackiego. Granica celna mogłaby dowóz do Węgier utrudnić, ale nie stworzyłaby jeszcze własnego węgierskiego przemysłu. O ile ten przemysł powstał — a jest dziś już bardzo znaczny — złożyły się nań z pewnością całkiem inne powody ekonomiczne, jak oclenie obcego towaru.

Nie należy za wiele znaczenia przypisywać polityce celnej. Może ona chronić to, co jest, przed upadkiem, ale powoływać do życia nowe gałęzie twórczości ekonomicznej uda się tylko przedsiębiorczości, odczuwającej głęboko potrzeby jakiegoś kraju. Rumunia ma cła ochronne, ale zapewne długo jeszcze nie zdobędzie się na taki rozwój ekonomiczny, jak Węgry.

Wszystkie wywody fabrykantów, przemysłowców, kupców a nawet rolników, którzy pragną jakiegoś dalej sięgającego rozdziału ekonomiczno-finansowego między Austryą a Węgrami są przeto fałszywe z gruntu. W Niemczech interesa Bawaryi, czy Saksonii, Badenu, czy Wirtembergii, Brandeburgii, Prus królewskich, Holsztynu i Hanoweru są o wiele sprzeczniejsze na pozór, niż Austryi a Węgier. A przecież dawno przed zjednoczeniem politycznem zwyciężyła myśl zjednoczenia celnego, wspólnej waluty i t. d.

Cała kwestya ugody z Węgrami powinna się tylko redukować do kwestyi, ile Węgry mają na siebie wziąć z ciężarów wspólnych monarchii.

Od roku 1867 Węgry tak nadzwyczajne zrobiły postępy pod każdym względem i o tyle większe postępy niż Austrya w tym czasie, że rozkład ciężarów obu państw monarchii koniecznie przesunąć się musi. Uznają to zresztą sami politycy węgierscy, sumiennie osądzający sytuacyę.

Że węgierski rząd popiera fabryki krajowe, uwalnia je od podatków, udziela im subwencyi i t. d., to są kwestye, w które przedsiębiorca austryacki nie ma prawa mięszać się. Owszem dla pomyślności monarchii życzyćby sobie wypadało, aby na całym jej obszarze, wszędzie ludność pracowała i zarabiała jak najwięcej. Chyba o to starać się mogą austryaccy przemysłowcy, aby i austryacki rząd w opiekę wziął pewne gałęzie produkcyi w pewnych srodze zaniedbanych krajach.

Że jednak dzięki inicyatywie prywatnej i rządowej, stwarzającej nowe źródła pracy, zamożność Węgier nadzwyczaj wzrosła, że stosunek tej zamożności i zasobów węgierskich do austryackich jest dziś całkiem inny, jak przed 40-tu laty, to wpłynąć musi na warunki ugody.

Tutejszy „związek przemysłowy dolnoaustryacki“ przedłożyć ma ministrowi handlu memoryał w kwestyi ugody, w którym zestawiono najwymowniejsze cyfry, świadczące o rozwoju ekonomicznym Węgier. Wedle tego memoryału wydatki Węgier w latach 1867 do 1876 wynosiły przeciętnie 205 milionów zł. a deficyt przeciętny dosięgał 10 milionów złr., w latach 1884—1893 wydatki wynosiły przeciętnie 350 milionów a deficyt zmienił się na przeciętną nadwyżkę dochodów 27 milionów zł. W roku 1868 ministerstwa rolnictwa i handlu wydały $3\frac{1}{2}$ miliona zł., w roku 1895 $12\frac{1}{2}$ razy tyle, to jest 46.750.000 zł. W roku 1868 nieobciążony długami majątek wart był 231 milionów, w roku 1894 342 miliony. Przed 20 laty płaciły Węgry 11, a nawet 14 proc. za swoje pożyczki, dziś płacą przeciętnie 4·4 proc. Dochody w r. 1868 wynosiły nie całych 100 milionów, a w roku 1895 przyjęto w budżecie więcej niż pięciokrotną sumę. Dochody z konsumcyi tytoniu wzrosły od roku 1868 do 1893 z 13 milionów zł. na 28 mil. zł., z podatków pośrednich z 12 mil. na 66 mil, ze stempli z 11,700.000 zł. na 35 mil. zł.

Handel Węgier niesłychanie się podniósł. W r. 1892 liczono urzędownie na Węgrzech 3713 fabryk. Do roku 1887 (od r. 1882) bilans handlowy Węgier był bierny, nadwyżka importu wynosiła 184 milionów zł., od roku 1888 do 1894 nadwyżka eksportu wynosiła 103 milionów zł. Dawniej sprowadzano z Austryi fabrykaty, teraz coraz więcej surowców, które przemysłowcy węgierscy sami przerabiają. W r. 1881 w całych Węgrzech było tylko 111 towarzystw kredytowych, w r. 1892 1485, w tym samym czasie liczba banków z 108 z kapitałem 39 milionów zł. wzrosła na 213 z 61 mil. zł.

Banki węgierskie więcej w latach ostatnich zarabiały, niż austryackie. Z ogólnej sumy eskontowanych weksli w r. 1874 węgierskie banki eskontowały za 31 mil. t. j. 22 pct., a w r. 1894 za 78 mil. t. j. 43 pct. W 10ciu latach Węgry zbudowały 10.000 kilometrów dróg kolejowych; w roku 1867 na 10.000 mieszkańców w Austryi przypadało 2·3 kilometra, w Węgrzech 1·3; w r. 1893 w Austryi 6.7 klm., w Węgrzech 7·2 klm. W r. 1871 Tryest miał ruch 18 razy większy, niż węgierski port Rjeka, w r. 1893 już tylko niespełna trzy razy większy.

Cóż da się na takie cyfry powiedzieć? Stosunek ekonomicznych sił obu państw zmienił się i wedle tych zmian należy uregulować ich wspólne ciężary.

Przechadzka po naszym salonie.

II.

Znakomity laureat zeszłorocznej wystawy lwowskiej, autor „Pochodu na Sybir“ Witold Pruszkowski, dowiódł swoją pełną idealnego wdzięku „Sielanką“, iż nie obcą mu zarówno groza zamieci śnieżnej, jak i czarowny wieczór letni, w którym dwoje dzieci, wiejskich pastuszków, usiadło pod wierzbą na trawie, on jej przegrywa na sopiałce, a ona wsłuchana w melodyę pieśni, wpatrzona w swego Jontka, zapomniała o całym świecie. Scena tak prosta a tak rzewna, daleka od wszelkiego konwencyonalizmu, oddana z wielką prawdą i

---

14)

KONIEC EPOPEI.

(Dokończenie.)

W sześć tygodni zebrano 111.000 franków na pomnik, a następnie więcej funduszy wpłynęło do redakcyi dzienników jeszcze po tym terminie. Zakupiono za te pieniądze paręset metrów gruntu z Pola Marsowego, którego [illegible] przez licytacyę. Tam stanęła mała kaplica z krzyżem na wierzchu a posągiem księcia we środku, a właściwie [illegible] z cokołem, bo popiersie nigdy na nim umieszczone nie było. Sąsiednie place rozkupili na licytacyi przedsiębiorcy, którzy powystawiali na nich domy, a budowle te objęły dokoła murem plac zakupiony przez komitet. Wejście do tej kaplicy przez bramę w kracie żelaznej znajduje się teraz między dwoma domami przy ulicy Bourdonnais. Plac i brama noszą numer 6.

Naturalnie, że potrzeba tam było jakiegoś dozoru, więc zbudowano przy owej bramie małą stancyjkę dla odźwiernego, który miał pomnika pilnować i plac utrzymywać w porządku. Temu dozorcy przeznaczył komitet pensyę roczną w ilości 1.200 franków, ale dopóty tylko ją wypłacał, dopóki trwała budowa pomnika. Po dwóch latach zawiadomiono cesarzową, że wszystko już jest ukończone, że komitet spełnił swoje zadanie, a zdając w jej ręce pomnik dla księcia, jej opiece kaplicę pozostawił. Od tej chwili dawny żołnierz napoleoński, Doucire, daremno się zgłaszał do pana Langlois, pełnomocnika cesarzowej w Paryżu. Podjął się on mieszkać w jednej izdebce, otwierać bramę gościom, utrzymywać porządek i czuwać nad pomnikiem, ale przecie nie mógł przytem umierać z głodu. Trzykrotnie pisał do cesarzowej, godząc się nawet za 500 franków rocznie pozostać na miejscu. Nie otrzymał odpowiedzi i opuścił swoje stanowisko. Teraz ową stancyjkę zajmuje jakaś szwaczka, która podobno z niej płaci komorne panu Langlois, a w dodatku zobowiązana jest trzymać w tej ciasnej izdebce popiersie marmurowe księcia cesarskiego, bo z ustawieniem biustu na cokole oczekiwano ciągle na przyjazd cesarzowej do Paryża. Otóż cesarzowa wprawdzie przyjeżdżała już bodaj kilkanaście razy i zatrzymywała się nawet dość długo w stolicy, ale dotąd nie raczyła pojechać na ulicę Bourdonnais i ani kaplicy ani biustu swojego syna nie zwiedziła, nie zajrzała nigdy do pomnika, którym stronnicy bonapartyzmu pragnęli uczcić pamięć cesarskiego księcia.

A teraz chodzi o rozjaśnienie jeszcze pewnej tajemniczej historyi, która już po pogrzebie księcia cesarskiego obiegała prasę europejską, a niecałe dwa miesiące temu została wznowiona nawet w telegramach porozsyłanych do różnych dzienników. Książę miał być żonaty i pozostawić syna, o którym depesze w zaprzeszłym miesiącu doniosły, że ma obecnie lat 14. Gdyby meldująca się z całym tym skandalem pani, a jak się sama nazywa, panna Karolina Watkins, posiadała jakikolwiek, choćby najmniej legalny, dowód zawartego małżeństwa z księciem, z pewnością byłaby go przedstawiła od dawna, nie czekałaby na to lat czternaście, ażeby podnieść wrzawę, którą już zresztą w pierwszej chwili po pogrzebie księcia pragnęła wywołać. Trzy dzienniki wystąpiły każdy z odmienną wersyą, opierając się niby na autentycznych dokumentach, złożonych w ich redakcyach.

Pierwszy pocisk wypadł z dziennika lugduńskiego p. t. *Petit Lyonnais* w artykule pod napisem „Prawdziwy Napoleon V-ty“. Pod datą 7 lipca 1879 r. wydrukowane znów zostało to, co tu podamy w streszczeniu.

„Zeszłego roku (a więc 1878-go), gdy się już sezon kąpielowy kończył, młoda para najęła mieszkanie w hotelu meblowanym w Bath; przywiozła ona ze sobą mamkę z dzieckiem liczącem od 3 do 4 miesięcy wieku. Kobieta była młoda, wysoka blondynka, a mówiła po angielsku z lekkim akcentem niemieckim. Mąż czy brat miał pozory Francuza, w którym wątły organizm przygnębił wrodzoną żywość. Zresztą wydawał się bardzo młodym. Po tygodniu wyjechał z Bath, ale powracał tam od czasu do czasu odwiedzić swoją rodzinę. Parę razy widziano go w mundurze artyleryi angielskiej. Kiedy ogłoszono, że armia angielska w południowej Afryce ma być wzmocniona nowemi posiłkami, do miejscowego proboszcza zgłosił się młody oficer angielski z prośbą, ażeby przyjął opiekę nad jego żoną i dzieckiem, bo on do nikogo innego udać się nie może z powodu jakichś powikłań rodzinnych, a służba wojskowa powołuje go do Afryki. Proboszcz uwzględnił tę prośbę i odwiedzał młodą kobietę dość często. Kiedy przyszły dzienniki z wiadomością o śmierci księcia, duchowny ów myślał, że przynosząc tej pani najświeższą gazetę, w której obszernie wypadek był opisany, zrobi jej przyjemność. Jakież było jego zdziwienie, gdy po przeczytaniu pierwszych wyrazów młoda kobieta padła zemdlona. Kiedy przyszła do siebie, prosiła zdziwionego proboszcza, aby ją pozostawił samą, a na drugi dzień otrzymał od niej list donoszący, że wyjeżdża i że prawdopodobnie powróci, a w każdym razie, żeby się o jej los czcigodny ksiądz proboszcz nie kłopotał. Popołudniu tego samego dnia pojawiła się w Chislehurst młoda kobieta, blondynka wysoka w grubej żałobie, domagając się posłuchania u ekscesarzowej Eugenii. Odmówiono jej przyjęcia, a wtedy zwróciła się do monsignora Goddarda. Ksiądz Goddard przyjął ją u siebie i rozmawiał z nią przez godzinę, a gdy wychodziła od niego, była zalana łzami i płakała głośno, zwracając swem zachowaniem uwagę przechodniów. Na drugi dzień rano ta sama osoba znowu zgłosiła się do monsignora, ale już jej nie przyjęto. Wyjechała tedy do Londynu i nie pokazała się już więcej ani w Chislehurst, ani w Bath. Proboszczowi w Bath ktoś opowiedział, że widział tę młodą kobietę przed Camden House w grubej żałobie. Z opisu powierzchowności ksiądz zaczął przypuszczać, że to powierzona jego opiece dama, że zatem musi to wszystko mieć jakiś związek ze śmiercią księcia cesarskiego. Postarano się o fotografię księcia, a proboszcz, zobaczywszy ją, odrazu poznał portret oficera, który go odwiedził przed paru miesiącami i opiekę nad żoną przekazał“.

Petit Lyonnais kończy tę korespondencyę z Londynu przypiskiem, że wkrótce kilka dzienników angielskich obszerniejsze szczegóły w tej tak ważnej sprawie następstwa po Napoleonie IV-tym podać nie omieszkają. Tymczasem dzienniki angielskie ograniczyły się do powtórzenia korespondencyi *Petit Lyonnais* — albo podały krótką wzmiankę o krążącej po Londynie pogłosce.

Dopiero w roku 1887-ym *Figaro* paryski w artykule podpisanym „Old Paper“, co było znanym pseudonimem p. Alfreda Darimont, opowiedział już cały romans księcia z panną X. (nazwisko młodej kobiety nie wymienione) w sposób feljetonowy, nie popierając sprawy żadnemi dowodami. Książę z panną X. miał się spotkać po raz pierwszy w wagonie kolejowym, jechał wtedy z Chislehurst do Londynu. Krótka podróż wystarczyła, ażeby młodzi ludzie zapragnęli widzieć się na nowo i wyznaczyli sobie miejsce spotkania w Londynie. Książę miał wynajęty pokój przy sklepie fryzyera, Francuza Dumont, tam przyjmował swoich przyjaciół i przebywał nieraz po dni kilka, gdy tylko mógł wyrwać się z pod nieznośnej kurateli w Camden House.

Skromna to była stancyjka, nędznie umeblowana, i z samego jej obejrzenia łatwo ocenić, jak oszczędnie księciu wydzielano funduszów na jego przyjemności, jak się z każdym groszem liczyć potrzebował. Ubóstwo księcia było powodem, że się pannie X. nie przyznawał do swojego nazwiska, że miała go za zwykłego oficera bez żadnych protekcyj i majątku. Inaczej książę musiałby się ciągle rumienić przed swoją kochanką za to, że prócz serca nic jej więcej ofiarować nie może. Dwukrotnie jednak syn cesarski o mało nie zdradził się przed panną X. ze swojej tajemnicy. Raz przechadzając się po ulicach, zobaczyła ta panna portret księcia na wystawie sklepowej i uderzyło ją nadzwyczajne podobieństwo z oryginałem, ale książę wytłómaczył jej, że jest tylko łudząco podobnym do francuskiego następcy tronu, z którym zresztą nic wspólnego nie ma i nie zna go nawet wcale. Drugi raz, kiedy się już na wyprawę do Afryki wybierał, mówił o tem z takim zapałem kochance, obiecywał jej, że się tam sławą okryje tak rozgłośną, aż to do niej dojdzie, że aż podsunęło to pannie X. podejrzenia, które jednak zaraz młody oficer postarał się rozprószyć.

Gdy wiadomość o zgonie księcia doszła do Londynu, panna X. [illegible] do Dumont'a i tam dowiedziała się prawdy, a jakkolwiek była matką kilkomiesięcznego syna, jednak nie miała zamiaru zgłaszać się do Camden House, pragnęła bowiem uszanować wolę swojego kochanka i jedynie na skutek namowy ludzi interesowanych pojechała do Chislehurst, gdzie ją spotkała odmowa przyjęcia. Panna X. bardzo żałowała tego kroku, nie ponowiła go więcej i ukryła się wraz z dzieckiem tak, że nie wiadomo dotąd, gdzie przebywa.

Cała ta historya opowiedziana jest w *Figarze* z dyalogami, w sposób bardzo obrazowy i zaopatrzona obszernym komentarzem co do jej znaczenia politycznego.

Artykuł *Figara* miał bardzo zaniepokoić księcia Hieronima Napoleona a podobno i cesarzową także. Małżeństwo sekretne i prawy następca, o ile by ślub za legalny uznany został, stwarzałoby istotnie sytuacyę dość powikłaną. Bądź co bądź byłby to potomek w prostej linii, syn, a zatem pretendent do tronu, dziedzic, a więc spadkobierca majątku.

Rodzina Bonapartych miała już podobne kłopoty, a nawet proces z Patersonami, w którym napastnikom musiała przeczyć równie nazwiska, jak majątku.

Rozpoczęto zatem badania i poszukiwania u źródła, ale tymczasem dziennik angielski,

wnikająca zarówno w życie ludu jak i przyrody. Obraz jest własnością Towarzystwa szkoły ludowej i dziwić się chyba należy, iż dotychczas nie znalazł nabywcy.

Życie naszego ludu jest niewyczerpanym skarbem tematów malarskich i dobrze robi sztuka, iż coraz częściej zagląda pod strzechę wieśniaczą i stara się wiernie odtworzyć dobre i złe objawy, wesołą i smutną stronę egzystencyi naszej siermiężnej braci.

Jezierski Antoni, autor „Wieńczenia panny młodej", dał nam teraz na odmianę scenę mniej wesołą odbywającą się w karczmie „Przed emigracyą". Młody i zdrowy gospodarz, oszukany przez niesumiennych agitatorów, postanowił dla złotych nadziei brazylijskich, opuścić ziemię rodzinną i sprzedaje jej kawał arendarzowi żydowi, który dla ubicia interesu częstuje go hojnie szklanicą piwa, podsuwając mu równocześnie kontrakt do podpisu. Wysoce charakterystyczne typy niby mędrkującego wieśniaka, jego żony w głębi pod ścianą stojącej, żyda karczmarza i jego syna wyrostka, pokrywają kilka zresztą nieznacznych błędów rysunkowych, odnoszących się szczególnie do proporcyi głów i figur na drugim planie obrazku, stanowiącego zresztą cenny przyczynek do owego pysznego typu karykatur emigracyjnych Kruszewskiego.

Druga praca Jezierskiego, zatytułowana „Dwie gosposie", to bardzo wdzięczny obrazek rodzajowy, przedstawiający w ogródku wiejskim pełnym różnobarwnych kwiatów młodą panienkę, siedzącą i jej towarzyszkę owieczkę białą; prawdziwa idylla tylko zbyt wymuskana w najdrobniejszych szczegółach, a zresztą w tym wypadku wcale nie razi, przeciwnie pewna finezya tonów i urozmaicenie gamy barwnej składa się na piękną pod względem kolorystycznym całość.

Batowski Kaczor zdobył sobie już liczne grono wielbicieli swego talentu, tym razem jednak nie bardzo mu się udały typy „Hucułki o płot opartej" i „Wyrostka wiejskiego siedzącego na skale", jakkolwiek są to rzeczy niewątpliwie malowane z natury, tylko nie tej prawdziwej, przypadkiem podpatrzonej To też obydwa te studya rażą pewną nienaturalnością pozowania, chociaż w całości niepozbawione są wdzięku. Artysta hołdujący idealizmowi powinien przedewszystkiem opierać się na prawdzie natury, jeżeli chce u widza wzbudzić zrozumienie i uznanie dla swojej myśli. Dlatego daleko prawdziwszem, a zatem i lepszem jest tego artysty studyum „Główka młodej dziewczyny wiejskiej" o twarzy jakby zalanej, a jednak pełnej wyrazu, bo właśnie owo zalanie rysów jest typowem u ludu, zwłaszcza ruskiego. Studya i typy wystąpią niewątpliwie w wielkiej obfitości i wyborze na zbliżającej się gwiazdkowej wystawie szkiców, lecz jeżeli już mowa o obecnych, to bezwątpienia na zaszczytną wzmiankę zasługuje Zubera „Gajowy". Prawdziwie cieszyć się nam wypada, iż komitet wydawnictwa pomnikowego dzieła „Oesterreich in Wort und Bild" zaangażował między innymi tego wysoce uzdolnionego artystę do wykonania 46 illustracyi typów i okolic Galicyi. Nie wątpimy, że z tego dla nas ważnego zadania, będącego poniekąd konkursem popisowym wobec tylu obcych illustratorów, wywiąże się dobrze. Ale nie uprzedzajmy..

Najpokaźniej liczebnie przedstawiają się na obecnej wystawie krajobrazy i portrety. Pominąwszy takie utwory, które tylko dzięki uprzejmej gościnności komisyi przyjmującej, dostały się na ściany Towarzystwa, wyróżniają się korzystnie wśród innych:

Stachiewicza Piotra „Widok z kopca Kościuszki" na Kraków, zapadający w cieniach nocy. Jeszcze chwilka, a ciemność zupełna zapanuje wszechwładnie, i zginą w niej nawet te ostatnie słabe odblaski dawno zapadłego słońca. Na szczycie kopca pod granitowym ciosem usiadł starzec zadumany nad coraz gorszą dolą i coraz czarniejszą nocą zalegającą ojczyznę.

Kilka dobrych widoków tatrzańskich przedstawił znany malarz huculszczyzny Józef Jaroszyński. Z tych szczególniej zaleca się niemałą siłą charakterystyki widok na tak zwane „Kominy", nagie, biało-żółte grzbiety skaliste, majestatycznie wznoszące się po nad szczyty zielonych świerków i ostremi liniami rysujące się na tle błękitnego nieba. I w dwóch innych t. j. w „Dolinie Kościelickiej" i w „Morskiem Oku", znać obserwacyę bezpośrednią i wiele rutyny, choć tu może wykończenie niektórych szczegółów, jak zwłaszcza pierwszych planów nie zupełnie dostroiło się do szkiców tak zawsze u tego artysty wybornych i powszechnem cieszących się uznaniem.

Przedmiotem dobrze pochwyconych studyów stojącej wody i zarosłych bagnisk są Marcelego Harasymowicza „Ustronie" i „Moczary", podczas gdy Julian Makarewicz w swojej „Chmielówce nad Dniestrem" odtwarza jar rzeczny pod skalistym ostro złamanym brzegiem i ginącą w sinej oddali pełną melancholii okolicę podolską. Obiecującym talentem jest młody artysta Roman Bratkowski. Jego „Widoki górskie" posiadają wiele naturalnego wdzięku, powietrza i prawdy.

Może wielu obojętnie przejdzie obok małych pejzażyków Stanisławskiego, tem bardziej, że są one wytworem impresyonizmu tak dziś zapalczywie zwalczanego, a jednak co raz więcej liczącego adeptów. Krytyka zwalczająca bezwzględnie ten prąd nowoczesny, zwykła pomawiać artystów hołdujących mu o daltonizm, o nietrafną domieszkę fantazyi, która psuje już same w sobie piękne dzieła natury. Zgoda, jeżeli idzie o wytknięcie przesady nigdzie łatwiejszej jak właśnie w impresyi, ale dlatego, że tu i ówdzie nieudolność chętnie się chwyta nadzwyczajnych środków dla pokrycia swych błędów, nie można i nie powinno się zdaniem mojem potępiać całego kierunku i przybierać śmieszną naprawdę powagę obrońcy „normalnych wrażeń wzrokowych". Taki sąd pachnie zarozumiałością filistra, który dlatego gani obraz wschodzącego słońca bo go sam nigdy nie obserwował. Czyż zwykłe sposoby malarskie wystarczą artyście do oddania owego nieustannego ruchu natury, owego nieskończonego falowania promieni świetlanych, ożywiających nieruchome kształty, owej złudy, miotającej potokami przelotnych zjawisk? Słusznie nazywają Niemcy Bocklina poetą barw, bo do oddania takich wrażeń potrzeba umieć przedmiot na pozór pospolity i bezbarwny zanurzyć w poetycznej głębi własnego ducha, lecz stworzyć go wiernym i odpowiednim naturze. Pod względem technicznym najtrudniej jest tu utrzymać pewną bardzo nieokreśloną granicę natężenia tonu, bo za najlżejszą przesadą znika złuda i naturalność, a zostaje... dziwoląg kolorystyczny.

Dobrem zrozumieniem zasad impresyonizmu odznaczają się krajobrazki Stanisławskiego, którego „Ule" w swoim czasie bardzo się podobały. Z pośród kilku obecnie wystawionych dobra jest okolica leśna. Na polance porosłej miękką trawą kępa drzew, niebo po deszczu, a na niem przewalają się jeszcze kłęby chmur, zostawiając tylko miejscami otwory błękitu. Na drugim obrazku, zbliska całkiem niezrozumiałym, zwraca uwagę mięszanina barw pstrokatych. Z pewnej odległości jednak poznajemy, że to w późnej jesieni wpadły jaskrawe promienie słońca do ogródka i ztąd ta miła rozmaitość żółtych i czerwonych liści zwiędłych i badyli, srebrno-białych paździerzy, czarnych i brunatnych plam i innych kolorów, zlewających się razem wcale poetycznie i naturalnie. Mniej udałym jest trzeci obrazek przedstawiający zachód słońca w pobliżu wiejskiego domku. Nie można tu zrozumieć różowo czerwonej barwy dachu i chyba trzeba-by się uciekać do jakiegoś sztucznego tłumaczenia.

Do tego samego rodzaju i kierunku należy także kilka małych widoczków Meehoffera, mniej lub więcej udatnych i dwa większe pejzaże, wybornie uchwycony i dobrze w granicach tonu utrzymany „Krajobraz zimowy" Zygmunta Rozwadowskiego i trochę przesadna i nie dosyć zrozumiała fantazya Stanisława Janowskiego „Bies", to jest czerwony dyabełek pędzący po stwardniałym śniegu ku wzgórzom leśnym o zapadającej mroźnej nocy.

Ale i ten ostatni obraz nie pozbawiony jest pewnej prawdy i poetycznego uroku.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o portretach, których wprawdzie mamy niewiele ale przeważnie dobre prace poważnych i zdolnych artystów, zalecające się podobieństwem zarówno jak i siłą charakterystyki. Pierwszeństwo należy się Augustynowiczowi, który nie z każdym rokiem lecz z każdym portretem coraz znakomitszy wykazuje postęp i szybko zdąża na drogę sławy dla niewielu tylko dostępnej. W jego portretach pana i pani S. widać już wytrawną rękę i wyborną technikę zastosowaną z wielkim zasobem prawdziwej inteligencyi; z jednakową siłą artyzmu oddane tu są wydatne rysy męskie jak i lekkie półcienie kobiecej twarzy, dobrej modelacyi głowy odpowiada plastyczność całej postaci i sumienne wykończenie szczegółów; śmiałość i pewna energia rzutów zdradza indywidualność artysty, obdarzonego niepospolitym talentem.

Damazy Kotowski bardzo szczęśliwie odtworzył w portretach pana i pani W. wiele indywidualnego wyrazu, artysta włada pendzlem z pewnym wykwintem i miękkością, choć może zbyt gładko. Portret p. G. malowany *plain air* jest zarazem doskonałym typem męskim, ta rumieniejąca się zdrowiem twarz zapewne jakiegoś gospodarza rolnika, robi wrażenie dobrze znanych i często powtarzających się rysów.

Podobnie doskonałą charakterystyką odznacza się portret p. D., pendzla Malczewskiego; trudno o lepsze uchwycenie twarzy starzejącej się, już nieco zwiędłej, lecz jeszcze dobrze zakonserwowanej.

Wreszcie zasługuje na odszczególnienie Rozwadowskiego portret młodej kobiety w stroju spacerowym, jasnej blondynki w żółtym kapeluszu i ciemnej sukni z parasolką w ręku; wiele wdzięku i elegancyi umiał rozwinąć artysta szczęśliwem upozowaniem i oryginalnością kolorytu.

Michał Lityński.

MAŁY FELJETON.

Artysta i świat.

W papierach pośmiertnych Karola Gounoda znaleziono rękopis, zawierający wiele rozumnych uwag o stosunku artysty do współczesnego ogółu. Oto ważniejsze ustępy z tej pracy.

Zadziwiający rozwój stosunków społecznych wywarł na artystów wpływ raczej zgubny, niż dodatni. Ongi, nie tak nawet dawno, artysta tak samo jak uczony uważany był za członka jednej z wielkich korporacyi robotników myśli. Widziano w nim rodzaj indywiduum wyodrębnionego z całości, którego cela była niedostępną, nietykalną i poświęcaną; odczuwano pewien wyrzut sumienia, gdy odrywano go od ciszy i spokoju, gdy przeszkadzano mu w skupieniu, bez którego niepodobna tworzyć dzieł potężnych, żyjących dłużej, niż chwila bieżąca.

Dziś artysta nie należy do siebie; należy on do całego świata. Jest to tarcza, do której wszyscy strzelają. Jego życie indywidualne i produkcyjne, jest zaabsorbowane, konfiskowane, rozdrobnione na monetę zdawkową przez rzekome obowiązki życia w społeczeństwie, a zobowiązania te, płytkie i małe, plączą go w sieć nici nie do rozwikłania. Jednem słowem, dziś artysta pożerany bywa przez otoczenie.

Otóż z czego się składa to otoczenie artysty nowoczesnego? Przeważnie z ludzi, którzy boją się nudów. Molière scharakteryzował to dobrze w słowach, zwróconych do ministra Colberta:

Do pracy i do wizyt trzeba mieć talent osobny,
Kto oddaje się światu, ten wyrzeka się swojej
(sztuki.
Umysł rozerwany rzadko coś tęgiego płodzi,
Bo wysiłki artyzmu pochłaniają całego czło-
(wieka.

Niechże kto zachowa „umysł nierozerwany" w dzisiejszych warunkach, gdy artysta, zwłaszcza ubogi, a więc potrzebujący ludzi, utrzymywać musi stosunki, które mu kradną czas, myśl, talent, życie. „Ależ to wina artysty! — zawołacie — niech zamknie światu drzwi przed nosem, a będzie panem swojego czasu, myśli, pracy, talentu". Łatwiej to powiedzieć, niż wykonać. Ludzie ci, co się nudzą, przyjdą i do drzwi zamkniętych. I oto rozpocznie się rozmowa następująca:

— Przepraszam, czy nie przeszkadzam?

— Ależ... tak... owszem.

— A więc przepraszam. Odchodzę. Powrócę kiedyindziej.

— O, nie!

— Aha! Ależ kiedy można pana widzieć, nie przeszkadzając?

— Proszę łaskawego pana, wizyta przeszkadza mi zawsze, ilekroć jestem w domu.

— Czy tak? Jesteś tak zawsze i tak bardzo zajęty?

— Zawsze, dopóki mi nie przeszkodzą.

— A, mój Boże, jakże mi przykro! A ja zajmę panu zaledwie parę minut.

— To właśnie tyle, ile potrzeba do przerwania myśli. Zresztą, skoro pan już jesteś, mówmy.

Tak dzieje się codziennie. Najbardziej narażeni są na to muzycy. Malarze, rzeźbiarze mogą od czasu do czasu zamknąć się u siebie. Ale muzycy! Mogą pracować w dzień, więc wieczorami wzywani są na rauty. Jeżeli zaś na rautach bywać nie chcą, proszą ich o udział w porankach. Bo tak łatwo komponować! Kto ma talent, komponować będzie zawsze, nawet bez skupienia! Muzyk, zwłaszcza muzyk głośny, jest w czasach obecnych, w ścisłem tego słowa znaczeniu, własnością narodową. Przez dom jego prowadzi ulica. Życie jego oddane jest na pastwę próżniaków, ciekawych, ludzi próżnych, wpływowych.

Takie stosunki są złe i niezdrowe Dziewiczość duszy, którą podtrzymuje się jedynie przez skupienie, pierzcha i z każdym dniem więdnie w zetknięciu z tłumem próżnym, próżniaczym, bogatym, wpływowym. Żegnajcie, godziny ciszy, spokoju, w których artysta powinien słuchać głosów swojej duszy!

Do takiego stanu rzeczy przyczynia się w znacznym stopniu mniemanie, iż talent nawet prawdziwy musi mieć za sobą protekcyę świata, jeżeli chce dojść do czegoś. Protekcya świata! Ależ nic nad to niepewniejszego, bardziej chwiejnego, bardziej zwodniczego Na domiar świat ofiaruje swoją protekcyę tylko tym, którzy doszli już do wziętości, sławy, powodzenia.

Jednym z najbardziej utartych frazesów, którym ludzie nudzący się usiłują oderwać artystów od pracy, jest ten:

— Ależ pan się zabijasz! Pracujesz za dużo! Trzeba odpocząć. Przyjdźże pan do nas, rozerwiesz się trochę.

Nic nad to fałszywszego. Praca zabija? Co znowu! Kto tak mówi, nie zna, co to praca. Zabija praca jałowa, bezduszna, niesympatyczna, traktowana jako rzemiosło, ale nigdy praca twórcza, dająca zadowolnienie sama w sobie. Nie, praca nie jest tak okrutną, ani tak niewdzięczną, aby zabijać miała człowieka jej oddanego. Najpracowitszym robotnikiem jest podobno serce człowieka, bo pracuje wciąż, od początku do końca istnienia, bez przerwy, bez umęczenia, na jawie i we śnie, we dnie i w nocy. Coby powiedziało serce, gdyby mu nakazano odpoczynek, pod pozorem, że praca zabija. Otóż praca dla życia umysłowego artysty jest tem właśnie, czem serce dla życia fizycznego człowieka. Jest to karmienie, ruch i oddychanie inteligencyi. Jest to praca nużąca tylko dla tych, którzy jej nie prowadzą systematycznie. Nie myślcie, że praca jest karą; przeciwnie jest ona szczęściem i zdrowiem. Ziemia ciągle uprawiana i w wysokiej pozostająca kulturze jest naprawdę zdrowa; ziemia pozostawiona odłogiem staje się zachwaszczoną, a więc niezdrową. Nie, nie praca zabija, ale bezpłodność; płodność w artyzmie, to młodość i życie.

Nie chcę bynajmniej, aby artysta był koniecznie mizantropem, dziwakiem, odludkiem. Ale czy tak zw. stosunki światowe zastąpią owe chwile uroczyste i świetlane, które zowią się, słusznie, czy niesłusznie, natchnieniem? Czy przyjemność, płynąca z owych stosunków może być porównana do chwil samotności, dających tematy, oświetlenia, pomysły? Artysta, który szuka wciąż świata, podobny jest do człowieka, który opuszcza świątynię, aby udać się do pałacu, choćby to był pałac z Tysiąca i jednej nocy.

Nie każdemu dano być geniuszem; nie każdemu dano być wspaniałą rzeką, zraszającą ogromne przestrzenie; ale i w drobnym talencie, w drobnym strumyku odbijają się promienie słońca i błękity nieba.

Jeszcze jedna uwaga — kończy Gounod. — Kto szuka wciąż świata, ten słyszy wokoło tyle różnych zdań, opinii, pochwał, krytyk, iż powoli zatraca świeżość swojego własnego zdania i opinii. Artysta w tym młynie, który się ścieraniem zdań nazywa, traci pewność poglądu, staje się bezwiednie pionkiem w ręku „większości", myślącej tak lub owak, słowem, traci najcenniejszy przymiot artysty: oryginalność, przytłacza go to, co Józef de Maistre tak słusznie nazwał „ciężarem pustki". Kto słucha dzwonu, słyszy ton; ale kto słucha wielu dzwonów na raz, — jakąż słyszy kakofonię!..

---

wychodzący w Paryżu p. t. *Galignanis Messenger*, wydrukował cały szereg listów księcia cesarskiego do jego kochanki, a jak zgodnie z nią zapewniała redakcya, do żony, twierdząc, że oryginały ich sprawdzone złożone były w redakcyi pisma.

Młoda osoba wraz z synem miała pojechać tymczasem do Australii i tam w Melbourne założyła pensyę. Listy te podpisane są: „Ludwik", krótko, albo „Walter", albo jeszcze mają tylko jedną literę „L.", pisane są z Woolwich albo z Chislehurst, jeden jest z Bickley.

Gdyby nawet te listy były prawdziwe, nie ma w nich nic takiego, coby charakteryzowało jakiś poważniejszy stosunek, nigdzie najmniejszej aluzyi do małżeństwa, ani żadnej wzmianki o dziecku. Panna Watkins jednak twierdzi, iż książę nic nie mógł o dziecku wiedzieć, bo się urodziło w początkach lipca, w cztery miesiące po wyjeździe ojca do Afryki a w miesiąc przeszło po jego śmierci, co zbija znowu pierwsze wiadomości pomieszczone w *Petit Lyonnais*. Książę zatem o swojem ojcowstwie nie wiedział nic, a wydaje się ono ze wszech miar podejrzanem tym wszystkim, którzy znali pannę Karlotę Watkins nieco bliżej, równie w Paryżu, jak w Londynie, bo miała w obu stolicach żyć dość wesoło, zanim jeszcze księcia poznała. Że istotnie urodziła syna w Croydon, to podobno prawda. Dziecko to zostało wzięte w opiekę przez pana M., Francuza, który jakoby miał od matki wyjednać piśmienne przyrzeczenie, że się nigdy z pretensyami nieuzazadnionemi do rodziny Bonapartych zwracać nie będzie.

Chłopczyk został umieszczony w zakładzie wychowawczym u zakonników w Issy, gdzie zgromadzenie braci św. Józefa kształci dzieci ubogiego pochodzenia na rzemieślników i oficyalistów wiejskich. Opiekun płacił za małego Watkinsa 34 franków miesięcznie, co stwierdza najlepiej, że chłopiec nie musi tam odbierać pańskiego wychowania. Matka przez lat trzynaście nie zgłosiła się do dziecka ani razu, co także świadczy najlepiej o jej uczuciach i poziomie moralności.

Księżę cesarski umarł cały, epopeja Napoleońska prawdopodobnie skończyła się z nim razem.

Z izby sądowej.

Lwów 3 grudnia.

(*Sprzeniewierzenie i oszczerstwo*).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw asystentowi kolei państwowych Janowi Wacławowi Napiórkowskiemu, liczącemu lat 30, rel. rz. k., żonatemu, ojcu jednego dziecięcia, karanemu już raz za zbrodnię sprzeniewierzenia, a oskarżonemu obecnie o sprzeniewierzenie kwoty 141 zł. 33 ct., którą sobie w maju r. 1893 w Lubaczowie, podczas urzędowania przywłaszczył, oraz o oszczerstwo popełnione w śledztwie dyscyplinarnem przeciw ówczesnemu kasyerowi w Lubaczowie p. Gustawowi Luksicsowi, na którego usiłował swą winę zrzucić. Rozprawę prowadzi radzca Zubrzycki.

Oskarżony Napiórkowski był urzędnikiem ruchu w Lubaczowie, pełnił służbę co drugi dzień i wówczas odbierał od konduktorów przy pociągach przesyłki, zaś w dniu wolnym zaliczał je w kasie, pomagając naczelnikowi, którego także często zastępywał, w wydawaniu stronom przesyłek.

Oskarżony skorzystał z tego i wydając przesyłki stronom, pieniądze za nie przywłaszczał sobie a dokumenty towarowe zamiast wciągać do rachunków, niszczył. Już w kwietniu 1893 r. dopłacił p. Luksic jako odpowiedzialny kasyer 50 zł. do rachunków z miesiąca maja, w czerwcu zaś wyszedł na jaw brak dwu przesyłek na kwoty 25 zł. 15 ct. i 23 zł. 84 ct. Podejrzenie padło na Napiórkowskiego, który też następnie po przeprowadzonej rozprawie, skazany został przez zwykły trybunał sądu karnego na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

W czasie śledztwa atoli w tej sprawie wyszedł na jaw nowy fakt sprzeniewierzenia 141 zł. 33 ct., które oskarżony pobrał za przesyłkę nadesłaną za pobraniem do Debory Silberstein, pieniądze sobie przywłaszczył, a rachunki zniszczył, za co też stanął obecnie przed trybunałem przysięgłych, oskarżony równocześnie nadto jeszcze o oszczerstwo, ponieważ usiłował zrzucić w tym wypadku winę na swego dawnego przełożonego.

Oskarżony broni się sam, a mówi do świadków i do trybunału tak niegrzecznie, iż przewodniczący musi ustawicznie wzywać go do porządku i grozić mu nawet karami dyscyplinarnemi.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

* * *

Brzeżany 1 grudnia.

(*Lichwiarz przed sądem.*)

Dnia 27 z. m. odbyła się tu przed zwykłym trybunałem rozprawa karna przeciw Berkowi Teichbergowi z Kunaszowa w pow. bursztyńskim, oskarżonemu o lichwę. Teichbergowi udowodniono, że za kwotę 265 zł., którą pożyczył włościaninowi Mikołajowi Kostykowi, pobrał od niego w ciągu pięciu lat tytułem procentów zboże wartości 232 zł., oraz nabył od niego przy pomocy pozornych kontraktów, tytułem dalszych procentów w ciągu tych pięciu lat i tytułem zwrotu kapitału, pole wartości 1500 zł. Teichberga zasądził trybunał na rok aresztu, oraz na grzywnę 500 zł., a zarazem unieważnił wszystkie kontrakty prawne w tej sprawie zawarte, oraz wyroki sądowe na podstawie tych kontraktów wydane.

Przed kilku tygodniami skazani zostali przez tutejszy sąd przysięgłych Chaja Friedberg i Chaskel Streusand za lichwę i zbrodnię oszustwa, pierwsza na cztery, drugi zaś na półczwarta roku ciężkiego więzienia. Przeciw wyrokowi temu wnieśli oni zażalenie nieważności, a sąd za kaucyą 1500 zł. wypuścił ich na wolność. Najwyższy trybunał zażalenia nie uwzględnił i wyrok w całości potwierdził.

Oskarżeni nie czekali jednak urzędowej wiadomości o wyniku rozprawy, lecz uciekli do Ameryki, wyrzekając się kaucyi.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia

Ks kardynałowi Sembratowiczowi składali onegdaj życzenia ks. namiestnik Sanguszko z wiceprezydentem namiestnictwa Lidlem, komendant lwowskiego korpusu jenerał broni hr. Schulenburg z jenerałami porucznikami Kleuschmidtem i Fleckiem, członek Wydziału krajowego dr. Sawczak i delegaci towarzystw ruskich.

Wysłany przez Ojca świętego oficer papieskiej gwardyi hr. Petromarchi przybył onegdaj przed południem, aby ks. kardynałowi wręczyć zuchetto. Przed godziną 1 w pałacu metropolitalnym zebrało się duchowieństwo ruskie ze Lwowa, kapituła ormiańska i wiele osób świeckich, tak Rusinów jak i Polaków. O godzinie 1-szej wszedł do sali ks. metropolita i usiadł na przygotowanym dla niego fotelu. W kilka minut później wszedł do sali hr. Petromarchi, przybrany w malowniczy strój gwardyi papieskiej i przemówiwszy kilka słów po włosku wręczył ks Sembratowiczowi pismo Ojca św. i zuchetto, które ks. kardynał włożył natychmiast na głowę. Następnie ks kardynał przemówił po włosku do hr. Petromarchi'ego i złożył podziękowanie Ojcu św., a następnie zwróciwszy się do zebranych osób na sali, przemówił do nich po rusku. Z naciskiem podniósł, iż Ojciec św. wielką łaską i miłością gorącą otacza Cerkiew ruską i ruski naród i wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. Zebrani okrzyk ten powtórzyli, a chór alumnów umieszczony w sąsiedniej sali odśpiewał „Mnohaja lita". Na tem uroczystość się zakończyła.

W historyi ruskiej Cerkwi jest to trzeci wypadek, iż metropolita ruski wyniesiony został do godności kardynalskiej. Pierwszym kardynałem był Izydor, metropolita całej Rusi, który w roku 1438 brał udział w soborze florentyńskim; drugim był Michał Lewicki, metropolita halickiej Rusi, arcybiskup lwowski, który został mianowany kardynałem w r. 1856. Trzecim jest ks. Sembratowicz

Mianowania. Minister oświaty dr. Gautsch zatwierdził dra Lilienfelda jako prywatnego docenta prawa austryackiego, a Antoniego Danysza jako prywatnego docenta pedagogiki w uniwersytecie lwowskim.

Marszałkiem powiatu kolbuszowskiego wybrany został dnia 29 z. m. jednogłośnie ks kanonik Ruczka, poseł do Rady państwa.

Ze sfer aptekarskich. W sobotę odbyło się walne zgromadzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej. Obradom przewodniczył p. J. Piepes. Sprawozdanie zarządu gremium, przedłożone zebranym, zaznacza w pierwszym rzędzie z naciskiem, iż zarząd energicznie występował przeciwko kramarzom, mieniącym się droguistami i sprzedającym środki, których sprzedaż tylko aptekarzom jest dozwolona i ekspedyującym recepty. Kilku z nich oddano władzom do ukarania.

Stan kasy wykazuje w dochodach 591 złr., w wydatkach 298 złr. Zgromadzenie sprawozdanie przyjęło do wiadomości i wyraziło zarządowi podziękowanie. Funduszowi emerytalnemu, zostającemu pod zarządem galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego, udzielono na wniosek p. Sklepińskiego 100 zł. zapomogi. *Czasopismu aptekarskiemu* udzielono 200 zł. subwencyi. Do komisyi egzaminacyjnej na rok przyszły wybrano pp. Sklepińskiego, Ruckera i Gruszczyńskiego. Komisya ta taksy, należące się jej od egzaminów, przeznaczyła na rzecz funduszu emerytalnego. Do komisyi kwalifikacyjnej powołano w miejsce p. Krzyżanowskiego dra T. Zarzyckiego. Na tem obrady zakończono

Główna wygrana losów z r. 1864 w kwocie 150 000 zł. padła przy wczorajszem ciągnieniu na s. 1036 nr. 34, druga w kwocie 20.000 zł. na s. 1777 nr. 34, trzecia w kwocie 10 000 zł na s. 2936 nr. 43; po 5.000 zł. wygrały: s. 113 nr. 10, s. 3378 nr. 89; po 2.000 zł. s. 337 nr. 68 i s. 3557 nr. 65.

Zamach na ministra. W Brukseli jakiś zbrodniarz napadł na ministra Woestego, uderzył go kijem w głowę i podbił mu oko. Zbrodniarza natychmiast ujęto

Pogłoska. W Wiedniu obiega pogłoska, iż baterye tureckie dały ognia do angielskiego parowca, gdy chciał przepłynąć cieśninę dardanelską. Parowiec cofnął się.

Rabin Bloch bawi w Kołomyi i energicznie agituje za sobą. W sobotę miał w synagodze mowę, w której popierał swą kandydaturę.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" obchodzi dnia 16 bm. dziewiątą rocznicę swego istnienia. W rocznicę tę odbędzie się w sali kasyna miejskiego koncert, w którym prócz chórów Towarzystwa mających produkować kilka utworów chóralnych we Lwowie jeszcze niewykonywanych, bierze udział także znakomity pianista p. Teodor Pollak i profesor samborskiego Towarzystwa muzycznego, skrzypek p. Kazimierz Lepianka.

Koło literackie urządza w wilię św. Mikołaja, tj. we czwartek dnia 5 bm. zabawę dla dzieci. Po produkcyach muzycznych zstąpi z niebios św. Mikołaj i po stosownej przemowie obdarzy zebraną dziatwę prezentami.

Koncert gwiazdkowy na dochód dziatwy nienamożnej służby kolejowej odbędzie się w sali Sokoła dnia 15 bm. Kierownictwem artystycznem zajął się pan St. Niewiadomski. W części muzykalnej przyrzekli swój udział pani Pawlików-Nowakowska, pianista Teodor Pollak, oraz znakomity chór Lutni. Część deklamacyjną koncertu objęli sympatyczni artyści sceny lwowskiej: panna Czaplińska i p. Feldman. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezentę na probostwo w Świdniku w dek. starosamborskim otrzymał ks. Jan Sabaraj. Odznaki kanonickie ks. Grzegorz Kobłosz paroch w Tarnawie w dek. dobromilskim.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Dobromilu rozpisał z terminem do 20 grudnia b. r. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Rybotyczach z roczną płacą 700 zł. i ryczałtem na koszta podróży w kwocie 300 złr. — Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie ogłasza konkurs na posadę kancelisty z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem 120 złr. Podania do 15 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Zaleszczykach rozpisała z terminem do 31 grudnia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Znaczną ulgę przy egzekucyach za zaległości skarbowe, zaprowadził minister finansów dr. Biliński. Odnosi się ona do tych wypadków, w których władze skarbowe prowadziły egzekucyę na nieruchomości i intabulowały na nich prawo zastawu dla należytości skarbu państwa. Egzekucya taka pociągała za sobą znaczne koszta, gdyż władze liczyły sobie honorarya za wnoszenie podań egzekucyjnych i za zużycie blankietów, a nadto, gdy po kilku latach nowe zaległości przyrastały do dawnych, intabulowały tę samą należytość drugi i trzeci raz na tej samej nieruchomości. To też zdarzało się nieraz, że za zaległość kilku guldenów właściciel realności musiał zapłacić kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt a nadto ponosić wiele kosztów i zachodu celem oczyszczenia swej hipoteki Owóż dr. Biliński polecił wszystkim dyrekcyom skarbu, ażeby przy intabulowaniu lub prenotowaniu zaległości mniejszych niż 20 zł. nie liczono żadnych honoraryów ani wogóle żadnych kosztów, tudzież aby jednej i tej samej zaległości nie intabulowano kilka razy na tej samej nieruchomości.

Odczyt prof. Dr. Augusta Balasitsa na dochód Tow. Szkoły ludowej, p. t. „O znaczeniu prawa dla domu i narodu", odbędzie się w sali ratuszowej w sobotę dnia 7-go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem Bilety do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, w dzień odczytu wieczorem przy kasie. Wstęp 30 cnt.

Życie nad stan. Pewien obywatel ziemski opowiada wrażenia, jakie odniósł z pobytu w Warszawie:

„Szkolny mój kolega, literat X., z którym się od lat kilkunastu nie widziałem, zaprosił mnie do siebie na wincika ze „skromną herbatką". Te ostatnie słowa z naciskiem powiedział, więc i ja brałem je literalnie, myśląc, że wódeczka, wędlina, ser i piwo będą stanowiły tło owej herbatki u państwa X., którzy, jak mi dobrze wiadomo, posiadają istotnie skromne fundusze, nie przenoszące 2000 rubli rocznie, a natomiast posiadają kilkoro drobiazgu, wymagającego nietylko już przyodziewku, lecz i nauki, w obecnych czasach u nas, mówiąc nawiasowo, dość kosztownej.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy około północy (brzydki to zwyczaj w Warszawie późnego jadania kolacyi) podano, przy wódeczkach w trzech gatunkach, wykwintne przekąski w postaci kawioru, łososia wędzonego, pasztetu itp.! Z kolei nastąpiło pierwsze gorące danie, później drugie, wreszcie jakieś kremy, a oprócz piwa rozlewano prawdziwy porter angielski i dość dobre wino francuskie.

Herbatki, kto chciał, dostał, lecz większość raczyła się doskonałą kawą czarną, do której podano stary koniak i, nie pomnę już jaki, arcysmakowity, likier.

No... no... pomyślałem, u nas, na wsi, chyba tylko podczas wesel wyprawiają podobne uczty.

Miałem ja zamiar poczciwego Iksa zaprosić razem z rodziną na całe lato do siebie, lecz po takiej kolacyi dałem pokój, bo u mnie ani takich zakąsek, ani takich win, likierów i koniaków nigdy nie było i nie będzie.

Dawniej mówiono w dworach szlacheckich: „zastaw się, a postaw". Dziś ta szkodliwa maksyma przeniosła się widocznie do miast Że mój koleżka na takie zbytkowne przyjęcia rujnuje się, miałem dowód, że w tydzień później prosił mnie o pożyczenie 150 rubli.

— Bo, widzisz — nadmieniał — muszę zapłacić pilny dług, aby się ochronić od zajęcia gratów przez komornika.

— A po cóż wydajesz takie „herbatki"? — zawołałem, nie mogąc wytrzymać.

— Przecież z ludźmi się żyje, oni mnie podobnie przyjmują, nie chcę być od nich gorszy...

Zamach na cara. W Wiedniu i Berlinie kursuje pogłoska o zamachu na cara, a mianowicie opowiadają, iż miano strzelać na niego. Zamachu nie było, a pogłoska ta powstała z następujących przyczyn. Car przed kilku dniami odbywał przegląd wojsk. Po przeglądzie wyszedłszy z koszar wsiadał do powozu, gdy w tem konie, przestraszone odgłosem trąb, szarpnęły, a car, który jedną nogą był już w powozie, zachwiał się i byłby upadł, gdyby go nie był powstrzymał adjutant.

Wskutek tego wypadku obok cara zebrała się grupa oficerów, a publiczność, stojąc zdala, widziała, iż ku carowi poskoczył nagle jego adjutant i inni oficerowie, a nie wiedząc o przyczynie tego, puściła w kurs pogłoskę o zamachu na cara. Pogłoska ta dostała się za granicę i dziś kursuje po Europie.

Zmarli. Emeryk Witwicki, właściciel dóbr, umarł we Lwowie. — Henryk Hausner, starszy komisarz straży skarbowej, umarł w Białej w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —6° R., w poł. — 2° R. Bar. 768. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Milujący prawdę. Podróżnik: Gdyśmy po raz ostatni przejeżdżali równik, upał był tak wielki, że na pokładzie mieliśmy bez przesady 45 stopni, a z przesadą nawet 50.

Teatr. Dziś we wtorek „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach J. Szujskiego. Jutro we środę „Niobe“, komedya w 3 aktach Paultona. W tytułowej roli wystąpi po raz pierwszy pani Jadwiga Tańska.

Literatura i Sztuka.

Kronika muzyczna. Że znakomity twórca „Cavallerii“ posiada trochę więcej ambicyi, niżby należało, że lubi być reklamowanym w sposób cokolwiek jarmarczny i krzyczący, o tem wiedzą dziś wszędzie, dokąd dotarło jego imię, opromienione szybko zdobytym rozgłosem. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że wiele śmiesznostek, opowiadanych o Mascagnim, należy raczej policzyć na karb małostkowej zazdrości, jaką zawsze wzbudza niepospolity umysł wśród rozmaitych niedołęgów i zapoznanych geniuszy, jednak jest faktem, że Mascagni mógłby być nieco... skromniejszym. Przytem reklama jego bywa często niezgrabną.

Aby się o tem przekonać, dość rzucić okiem na jeden z numerów *Illustrazione italiana*, w którym autor „Cavallerii“ przedstawiony jest w dwudziestu czterech pozach, jako kapelmistrz. Miały-to być, wedle twierdzenia redakcyi, zdjęcia *instantanées* (momentalne) podczas przedstawienia, a więc niby bez wiedzy Mascagniego. Popełniono jednak przytem nieostrożność, która zdradziła sekret, że Mascagni dał się fotografować umyślnie tyle razy, ażeby czytelnicy *Illustrazione italiana* mogli się nim nacieszyć hurtownie. Oto bowiem, gdy w dwudziestu trzech pozach na szyi maestra widnieje biały krawat, na ostatniej fotografii — przedstawiającej Mascagniego w chwili, gdy po skończeniu sztuki kłania się publiczności — na szyi jego znaleźć się, nie wiadomo skąd, krawat... czarny.

Mascagni lubi także *interviewy*. Chętnie wtedy rozprawia o swojem posłannictwie, o tem, że chce stworzyć nową epokę na polu opery i o wielu innych rzeczach, które następnie usłużni reporterzy włoscy drukują w swoich dziennikach. Podczas takich odwiedzin dowiedział się reporter, że Mascagni zajęty jest w tej chwili przygotowywaniem aż trzech nowych oper, noszących nazwy: „Vestilia“, „Sen nocy letniej“ i „Nero“. Treść „Vestilii“ zaczerpnięta jest z czasów starożytnego Rzymu, a twórcą libretta ma być Giovanni Verga, ten sam, który przerobił swój dramat pod pierwszą operę Mascagniego. „Sen nocy letniej“ i „Nero“ mają to być muzyczne ilustracye do dawnego tekstu dramatów Szekspira i Costy w całej rozciągłości.

Przy końcu owego *interviewu* oświadczył Mascagni, że po wystawieniu tych trzech oper prawdopodobnie położy krzyżyk nad swoją twórczością kompozytorską. Była to groźba za chłodne przyjęcie ostatnich oper, zwłaszcza „Braci Rantzau“ i „Silvana“. Posłuchajmy jednak, co mistrz sam mówi w tej materyi:

— Życie kompozytorskie — są jego słowa — zniechęca mnie coraz bardziej. Teatry zamykają swe podwoje, gdyż dyrekcye nie są w stanie płacić. Na przyszłą zimę trzydzieści jeden teatrów, w których roku zeszłego odbywały się przedstawienia, zostaną zamknięte.

— Lecz jeżeli pan się skarżysz, mistrzu, to cóż mają powiedzieć inni? — zapytuje dziennikaz.

— Ja cierpię tak samo, jak drudzy. Szkaradne życie, zapewniam pana. Znaleść dobre libretto ogromnie trudno, a jeżeli się je znalazło, to stoi się wobec groźby autora, o swe prawa się upominającego. Mam np. skończoną jednoaktową operę według noweli Juliusza Claretie „Papieros“. Ale ten autor wystąpił z takiemi pretensyami, że mając partyturę skończoną, nie mogę opery wystawić, ani też muzyki do czego innego użyć, gdyż jest hiszpańska. Cóż tedy począć?

— Jednakże nie może się *maestro* skarżyć na swe położenie materyalne.

— Dawniej miałem istotnie duże dochody, ale się znacznie zmniejszyły, gdyż stosunki teatralne pogarszają się z roku na rok.

— Za granicą wszakże tak nie jest?

— Rozumie się, że nie; dlatego właśnie przedsięwzięliśmy pochód zdobywczy do Berlina. Gdybyśmy bowiem opierali się na włoskich tylko scenach...

Tu przerwał na chwilę *maestro*, poczem zaczął znowu gorączkowo:

— Wiesz pan, powodzenie „Cavalerii“ było wypadkiem wyjątkowym. Wówczas nie myślano o nowych operach, dopiero gdy się ta opera zjawiła i podobała się, wtedy powodzenie było nadzwyczajne, aczkolwiek w mniejszej części przypisać to można muzyce, mimo że i dziś jestem z niej zadowolniony. Gdym się brał do pisania „Rycerskości“, zapytywałem sam siebie, dlaczegoby Włosi nie mieli pójść tą drogą, na którą wstąpił Bizet ze swoją „Carmen“? Chciałem tedy uczynić tak samo, jak Bizet, i to mi dało ostrogę do napisania mojej „Cavallerii“; Bizet jest bowiem mistrzem który zasługuje na to, aby wytworzyć szkołę.

Młody mistrz lubi być wszechstronnym i dlatego w dalszym ciągu rozmowy wspomniał o swoich tryumfach... w grze karambolowej. Od niechcenia też napomknął, iż otrzymuje w swej willi w Cerignola olbrzymią liczbę odwiedzin, z którego to powodu urwisy wiejskie wypisali mu na drzwiach wielkiemi literami „Hotel Mascagni“. W Cerignola lubi się Mascagni zajmować dziennikarstwem i ogłasza w miejscowym tygodniku bardzo mądre artykuły z dziedziny .. polityki. Nakład gazetki wyrasta wtedy z 600 na 2000, a gdy Mascagni dziwi się temu, odpowiadają mu trafnie:

— Wyobraź pan sobie, jakie tłumy napłynęłyby do największego nawet teatru, gdyby afisz ogłosił koncert Crispiego na puzonie.

Crispi i koncert na puzonie stanowią zapewne komiczną kombinacyę, był jednak przecież czas, gdy dzisiejszy premier włoski miał więcej wspólnego z poezyą i muzyką, niż w tej chwili. Dziennik *Roma* donosi, że na zakończenie kongresu Franciszkanów, który się niedawno odbył w Assyżu, wykonano „Hymn do Eucharystyi“. Otóż słowa do tego utworu, skomponowanego przez jednego z Franciszkanów, napisał w młodości swej Crispi i wydrukował je w pewnym dzienniku w Palermo. Było to przed pięćdziesięciu laty.

W dziedzinie historyi muzyki dokonano ostatnimi czasy, jak już pokrótce donieśliśmy, olbrzymiego odkrycia przez znalezienie w Delfach oryginalnego tekstu muzycznego do hymnu Apollina. Przez dwadzieścia i kilka wieków drzemała stara melodya grecka, zaklęta w dolinie Nilu, aż oto dziś po długim letargu dźwięk pieśni helleńskiej wraca między żyjących, którzy zdziwieni, witają zgrzybiałego praojca „Cavallerii“, „Fausta“ i „Carmeny“. O odkryciu delfickiem ogłosił właśnie swoje uwagi dr. Stanisław Witkowski w łamach *Przeglądu Polskiego*. Jest to na wskróś interesująca rozprawka, dla tego streszczamy ją poniżej.

Dotąd mało co posiadaliśmy z melodyjnej spuścizny Greków. Nie brakło traktatów o muzyce, ale, jak słusznie zauważa p. Witkowski, najobszerniejsze rozprawy nie są warte choćby najmniejszego urywku melodyi, gdy chodzi o poznanie spiewu i muzyki danego szczepu i społeczeństwa. A choć w podręcznikach nie brak wiadomości o rzekomo odnajdywanych melodyach n. p. do pierwszej ody Pindara lub hymnu Homerowego do Demetry, uczeni zaprzeczali autentyczności owych pieśni, uznając jedynie wiarygodność odkrytych przez Ojca Galileusza w Rzymie 1581 roku trzech hymnów, opatrzonych w nuty muzyczne, a zachowanych pod imieniem Dionisiosa i Mesomedesa. Do r. 1891 stanowiły one jedyną nić, łączącą nas z muzyką starożytną. W ostatnich latach odczytano napis grobowy z Azyi Mniejszej, opatrzony w nuty muzyczne, oraz papirus z partyturą jednego z chórów Eurypidesowego Orestesa. Nareszcie wykopaliska delfickie do tych okruchów dodały obszerniejszą zdobycz — około siedmdziesiąt taktów nieuszkodzonych hymnu Apollina, na dwóch kamieniach wyrytych.

P. Witkowski daje nam pogląd na główne podstawy muzyki starożytnej. W hymnie delfickim widzimy zasadnicze dwie części każdego utworu muzycznego: takt i melodyą. Brak tylko określeń siły i barwy tonu, zależącej od instrumentu. Wybór instrumentów zaś w Grecyi nie był wielki, ograniczał się bowiem na lirze czyli gitarze, dzisiejszej harfie i flecie, odpowiadającym dzisiejszemu klarnetowi. Wprawdzie słychać niekiedy o licznych w starożytności orkiestrach, czytamy o uczcie Ptolomeuszów, podczas której występywało do 600 muzyków, o 12,000 spiewakach i muzykach, dających się słyszeć w Rzymie za Cezara. Były to jednak orkiestry różne od naszych, przedewszystkiem brakło im polifonii, grały bowiem zawsze *unisono*, co najwięcej z różnicą w oktawach. To samo tyczy się chórów. Jak silne mogły ztąd powstać chóry, dowodzą najstarsze pieśni kościelne, np. pieśń św. Wojciecha, która nie znosi innego układu, i tylko jednogłośnie może być spiewaną. Kiedy ją wykonano raz na Wawelu w polifonicznym układzie, rozłożoną na głosy, cała potęga rycerskiego hymnu zanikła w tym obcym jej duchowi kształcie, zwłaszcza, iż rozwlekłe tempo odejmowało jej charakter archaiczny i cechę wojennej pobudki. Nie znali tedy Grecy akordu, nie posiadali harmonii, ani naszej bogatej instrumentacyi, natomiast bogactwem rytmów przewyższali dzisiejszych muzyków. Takt 5/8, w jakim jest napisany hymn do Apollina, rzadko się spotyka w nowożytnej muzyce. P. Witkowski wskazuje go jednak w niektórych utworach Gounoda, Boildieu'go i Saint-Saënsa.

Odkrycie pieśni z nutami w Delfach, wywołało ogromne wrażenie w całym świecie. Zaledwie odcyfrowano zachowane na głosie takty hymnu, wnet spróbowano odspiewać także chór grecki, niegdyś spiewany przez artystów sceny Dionysosa, dokoła ołtarza Apollina, wśród dymu ofiar i kadzideł. To wskrzeszenie pieśni greckiej po dwóch tysiącach lat milczenia, wywarło niezmierne wrażenie na słuchaczach Aten, Paryża i innych miast Auropy. U nas hymn ten został odspiewany podczas zjazdu filologicznego w Krakowie w maju b. r. przez uczniów gimnazyum św. Anny. Wpleciono go w przedstawienie amatorskie „Edypa króla“. Tylko jeśli w wielu miejscach dodaniem akompaniamentu spotęgowano wrażenie, to ujęto przez to samo pieśni jej greckiego charakteru, który wyklucza wszelki akompaniament.

Hymn delficki musiał być znaczącym utworem swej epoki, zważywszy na miejsce, w którem go znaleziono. Ci, którzy go słyszeli, opowiadają, że trudno było obojętnie wysłuchać melodyi, przynoszącej z sobą echo dwóch tysięcy lat. Co atoli najbardziej zadziwiło słuchaczy, to pokrewieństwo muzyki przeszłości z tak zwaną muzyką przyszłości. Mnóstwo analogii da się wykazać między delfickim hymnem a utworami Wagnera. Tu i tam ciągnie się wieczna melodya, *unendliche Melodie*, jeden długi recitatiw, tu i tam przewaga chromatyzm, główny nawet motyw z pokuty „Tannhäusera“ i wstępu do jednego z aktów niemal żywcem pojawia się w pieśni starogreckiej. Nic tedy nowego pod słońcem, nawet w krainie tonów.

Podczas gdy p. Witkowski tak ponętnie nam wykłada rzecz o hymnie delfickim, w ostatnim zeszycie „Revue des deux mondes“ znany organmistrz Widor bada związek muzyki kościelnej z muzyką starogrecką, na podstawie najnowszych w tej dziedzinie odkryć, zwłaszcza badań uczonego Belga, Gevaïrt'a, który ogłosił niedawno trzy tomy wyczerpującej pracy o muzyce w starożytności. Gevaïrt, syn chłopa belgijskiego, owiany pobożnemi pieśniami od lat najmłodszych, z początku sam próbował sił twórczych w zakresie kościelnych kompozycyi, ale potem przedzierzgnął się w historyka sztuki, którą całą duszą ukochał. Niepodobna tak olbrzymiego plonu mozolnie zebranych wiadomości skreślić należycie, ograniczymy się tedy na głównych szczegółach. Gevaïrt uważa, że do czasów wojny peloponeskiej muzyka w Grecyi stanowiła zaledwie przyprawę poezyi. Później dopiero rozwielmożniła się za dni chylącej się do upadku Hellady. Rządy macedońskie spotęgowały grecki ruch artystyczny, w którym szukano ukołysania bólu po stracie wolności.

W Rzymie zakwitła muzyka po wzięciu Koryntu. Wkrótce potem nie wystarczyło już Rzymianom przysłuchiwanie się chórom i koncertom i sami zaczęli uprawiać muzykę; mężowie konsularni a nawet kilku cezarów odznaczyło się śpiewem lub grą na instrumentach. Znane są artystyczne ambicye Nerona, który otoczony tłumem pochlebców na złotej lutni grał podczas pożogi Rzymu swój „hymn o zniszczeniu Troi“, a kiedy na jego wyraźny rozkaz wepchnięto mu sztylet w piersi, umierając zawołał jeszcze z patosem: „Ach, jakiego artystę świat traci we mnie!“

Rozmuzykalnienie Rzymu doszło nareszcie do tego stopnia, że nikt nie mógł obejść się bez pieśni, dyletantyzm i prawdziwe zamiłowanie muzyki ogarnęło cały Rzym, a z nim razem i chrześcijan, którzy wcześnie wytworzyli sobie osobną muzykę, do starych rytmów i dźwięków pobożne dodając słowa. Św. Ambroży uważanym jest za pierwszego twórcę hymnodyi chrześcijańskiej. Oblężonym w katedrze medyolańskiej owieczkom, słodził chwile przedłużającego się osaczenia pobożną pieśnią. Powinowactwo z grecką muzyką zaznacza się i w falowaniu melodyi i w śpiewie unisono i nawet w antyfonie, poprzedzającej hymn lub psalm i zastępującej przygrywkę na trąbce, która w Grecyi dawała chórzystom ton i dyrekcyę. Gevairt zebrał czterdzieści motywów kościelnych, niewątpliwie zaczerpniętych ze spuścizny muzyki grecko-rzymskiej, a badając rozkwit gregoryańskich pieśni w XVI wieku po Chrystusie, wskazuje wśród jakich to przełomów i walk z łona Kościoła trysnęło źródło pieśni, echo stanu i rozwoju dusz ówczesnych. Kto pragnie objąć całość tradycyi muzycznej, nawiązującej świat chrześcijański z starożytnym, niech zajrzy w obszerne a zajmujące księgi Gevairta, by podziwiać tajemną nić dźwięków, które z Hellady przybyły do Rzymu, aby się tam ochrzcić i dać najwyższy wyraz nowym uczuciom chrześcijańskim, płynącym na fali starogreckiej melodyi. Powstający w katakumbach kościół nic nie stłumił, nie zgasił, wszystko co piękne przyswoił sobie i oddał w służbę nieznajomego starożytnym Boga.

SPORT.

Wyścigi konne we Lwowie w r. 1896.

Nagroda gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

2000 koron zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi; 1000 koron trenerowi zwycięzcy.

Dla trzy i czteroletnich ogierów i klaczy urodzonych i wychowanych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi, meta 2400 metrów. Waga: trzyletnie 50 kg., czteroletnie 58½ kg., klacze 1½ kg. mniej. Koń, który w jednym biegu wygrał 6000 koron — 2½ kg. więcej; jeśli wygrał dwa lub więcej takich biegów, albo jeden bieg wartości 10.000 kor., nosi jeśli trzyletni 5 kg, jeśli czteroletni 4 kg. więcej. Koń, który wygrał dwa lub więcej biegów wartości 10.000 koron, albo jeden bieg wartości 20.000 kor, trzyletni nosi 8 kg, czteroletni 6 kg. więcej. Konie, które jeszcze nie wygrały żadnego biegu wartości 3000 koron z wagą podług wieku, trzyletnie noszą 8 kg., czteroletnie 5 kg. mniej. Konie, które nigdy aż do chwili biegu nie wygrały, trzyletnie noszą 4 kg., czteroletnie 6 kg. mniej. Wszytkie konie w Galicyi i Rosyi urodzone i wychowane oprócz tego 4 kg. mniej.

Wpisowe za każdego konia mianowanego 100 koron; za konia niewycofanego do 1 kwietnia 1896 należy zapłacić dalszych 200 koron, za konia niewycofanego do 1 czerwca 1896 znowu 200 koron.

Mianować do dnia 15 grudnia 1895.

* * *

Wyścigi konne we Lwowie w r. 1897.

Nagroda gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów. 20 000 koron zwycięzcy, 2000 koron drugiemu koniowi, 1000 koron trzeciemu koniowi; 1000 koron trenerowi zwycięzcy.

Dla trzy i czteroletnich ogierów i klaczy urodzonych i wychowanych na kontynencie z wyjątkiem Francyi; meta 2400 mtr. Waga: trzyletnie 50 klg, czteroletnie 58½ klg., klacze 1½ klg. mniej. Koń który w jednym biegu wygrał 6000 koron 2½ klg. więcej; jeżeli wygrał dwa lub więcej takich biegów, albo jeden bieg wartości 10.000 koron, nosi, jeśli trzyletni 5 klg., jeśli czteroletni 4 klg. więcej. Koń, który wygrał dwa lub więcej biegów wartości 10.000 koron, albo jeden bieg wartości 20.000 koron, trzyletni nosi 8 klg., czteroletni 6 klg. więcej. Konie, które jeszcze nie wygrały żadnego biegu wartości 3000 koron z wagą podług wieku, trzyletnie noszą 3 klg., czteroletnie 5 klg. mniej. Konie, które nigdy aż do chwili biegu nie wygrały, trzyletnie noszą 4 klg., czteroletnie 6 klg. mniej. Wszystkie konie w Galicyi i Rosyi urodzone i wychowane oprócz tego 4 klg. mniej.

Wpisowe za każdego konia mianowanego 50 koron. Za konia niewycofanego do 1 kwietnia 1896 dalszych 100 koron, za niewycofanego do 1go października 1896 r. dopłacić należy 150 koron; zaś za konia niewycofanego do 1 kwietnia 1897 znowu dopłacić należy 200 koron.

Mianować do 15 grudnia 1895.

Z Wydziału galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

Mianowania nadsyłać należy do Sekretaryatu gal. Tow. chowu koni i wyścigów, Lwów, ul. Brajerowska l. 3.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 2 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 4808 wołów, z tego 417 galicyjskich. Płacono od 28 do 39 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Ellischau 3 grudnia. Pogrzeb zmarłego odbył się z wielką okazałością. Wielkie tłumy ludności przybyły z bliska i z daleka oddać zmarłemu ostatnią przysługę. Biskup budziejowicki ks. Rziha w wielkiej assystencyi duchowieństwa pobłogosławił zwłoki w kaplicy zamkowej, poczem cały kondukt żałobny wyruszył do oddalonego o pół godziny drogi grobowca rodziny hr. Taaffe. Na czele pochodu szło grono nauczycielskie, następnie duchowieństwo, a za niem trzy wozy z wieńcami. Za trumną szli członkowie rodziny zmarłego, reprezentant Cesarza hr. Paar, prezes gabinetu hr. Badeni, namiestnik Czech hr. Thun, marszałek krajowy ks. Lobkowitz i inni goście żałobni. Powietrze było bardzo nieprzyjemne, gdyż bez przerwy padał gęsty śnieg z deszczem, dla tego też goście żałobni musieli wsiąść do powozów. U stóp wzgórza, na którem znajduje się kaplica z grobowcem, zebrały się liczne rzesze ludności. Trumnę zaniesiono do podziemi kaplicy, gdzie ją jeszcze raz pobłogosławiono, poczem goście żałobni powozami udali się na stacyę kolejową Horazdowice, skąd niektórzy powrócili osobnym pociągiem do Wiednia, inni zaś między nimi namiestnik hr. Thun i marszałek krajowy ks. Lobkowitz wrócili do Pragi.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej przyjęto wniosek o podwyższenie płac urzędników, pracujących w bibliotekach uniwersyteckich. Podwyższenie to wejdzie w życie, począwszy od roku 1897. Kilku członków komisyi wyraziło życzenie, ażeby dzisiejsze 20-groszówki i korony zastąpiono innemi, gdyż są one kształtem i wielkością do siebie podobne i przez to dzieją się częste pomyłki i oszustwa przy zmianie. Reprezentant rządu oświadczył, że zmiana taka jest niemożliwa.

Następnie przyszedł pod obrady budżet ministerstwa handlu.

Referent p. Hallwich żądał utworzenia ministeryum komunikacyi i podwyższenia do 150.000 zł. kredytu przeznaczonego na zakupno motorów dla drobnych przemysłowców.

P. Rutowski domagał się ulg dla młynarstwa galicyjskiego, tudzież interwencyi konsulatów w sprawie emigracyi do Brazylii.

Minister Glanz zapewnił, że wszystko to, czego mówcy żądają, już się robi. Niedawno przedstawił rząd Cesarzowi potrzebę podwyższenia do 150.000 zł. kredytu na drobne motory. Nowela przemysłowa wniesiona zostanie jeszcze w ciągu tej sesyi. Potrzebę utworzenia ministeryum komunikacyi uznaje rząd, gdyż ministeryum handlu jest i tak przeciążone pracą, a sieć kolei państwowych zwiększa się z każdym rokiem i dlatego potrzeba energii w zarządzie.

Wiedeń 3 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyły się tu zgromadzenia robotnicze w kilku dzielnicach. Przebieg tych zgromadzeń był spokojny, a na wszystkich domagano się przyśpieszenia reformy wyborczej. Niektórzy mówcy zalecali powszechną zmowę, jako najlepszy środek wymuszenia reformy wyborczej. Na zgromadzeniu w trzeciej dzielnicy przemawiał ks. Stojałowski w tym duchu, iż robotnicy nie powinni wyczekiwać aż rząd zdecyduje się coś zrobić, lecz powinni upominać się i walczyć do upadłego. Na tem samem zgromadzeniu przemawiał także przywódzca socyalistów dr. Adler. Mowę jego przerywał kilkakrotnie komisarz rządowy, gdyż wykraczała ona przeciw kodeksowi karnemu. Zebrani robotnicy protestowali przeciw tej interwencyi komisarza.

W Praterze miało się wczoraj odbyć antysemickie zgromadzenie pań; nie przyszło jednak do skutku, gdyż sala, w której miało się odbyć, była przepełniona, a mimo wezwań dr. Luegera nikt z niej nie chciał ustąpić.

Petersburg 3 grudnia. Z Abbas Tumanu nadeszły bardzo niepomyślne wieści o stanie zdrowia bawiącego tam następcy tronu, wielkiego księcia Jerzego. Carowa wdowa udaje się tam dziś jeszcze.

Rzym 3 grudnia. Papież włożył wczoraj kapelusze kardynalskie nowo mianowanym kardynałom: Sancha y Mervos, Goltiemu i Manora. Następnie odbył się tajny konsystorz, na którym Papież prekonizował wielu biskupów, między nimi biskupa Tryestu ks. Glavinę.

Szef sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych Le Pera padł wczoraj ofiarą morderczego zamachu. Gdy wyszedłszy z biura, schodził po schodach w gmachu ministeryalnym, człowiek jakiś nazwiskiem Bosco, oddalony ze służby buchhalter, pchnął go z tyłu dwa razy sztyletem i zranił śmiertelnie. Po dokonaniu tego morderstwa zgłosił się Bosco sam w biurze policyi i oświadczył, że Le Pera wyrządził mu krzywdę i on chciał za to zemścić się na nim i zabił go.

Peszt 3 grudnia. Wczoraj miały tu miejsce hałaśliwe demonstracye uliczne. Powodem ich było to, że proboszcz Lepsenyi, zasądzony za obrazę majestatu na sześć miesięcy więzienia, odcierpiawszy tę karę w szegedyńskiem więzieniu, wracał wczoraj do swego mieszkania. Otóż tłum szowinistów postanowił urządzić mu owacyjne przyjęcie. Pomimo zakazu policyi zebrały się na dworcu kolejowym ogromne tłumy, a gdy ks. Lepsenyi wysiadł z wagonu, rozległy się okrzyki: „Niech żyje męczennik!“ Konna policya rozpędziła demonstrantów.

Berlin 3 grudnia. Dzienniki donoszą, jako rzecz pewną, że minister spraw wewnętrznych Köller otrzymał na razie długi urlop. Dymisya jego nie ulega wątpliwości. Następcą jego będzie radzca rządowy Trott, autor przeszłorocznego przedłożenia przeciwko wywrotowym dążnościom. Inni znowu utrzymują, że Köller otrzymał urlop, o który sam prosił, jednak był na dzisiejszem otwarciu parlamentu i że wszystkie inne doniesienia dzienników są niedokładne.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 2 grudnia. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. M. br. Hagen z Wielkich Ócz. A. dyr. Volter z Tłumacza. J. Pracegitdle z Berna. N. Klemensiewicz z Krakowa. A. Bernhaupt z Berlina. N. Stein z Wiednia. R. J. Kohn z Wiednia. Dr. Gawański ze Stanisławowa. H. Bunzel z Pragi. W. Faupel z Wrocławia. Dr. W. Rosenhek ze Śniatyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 grudnia. Dr. J. Fruchtman z Drohobycza. Dr. B. Skibniewski z Krakowa. W. Wiśniowski z Romańczyna. W. Jurewiczowa z Krasnego. F. Ostermann z Rosyi. K. Goldberg z Grzymałowa F. Zaleski z Rosyi. Ks. W. Litwin z Rudek. S. Grünwald z Wiednia. P. Heinrich z Zenlaroda. E. Doboij z Czerniowiec. Dr. Karol Neumann z Gorlic. Dr. Edmund Reiss z Czerniowiec.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 grudnia. St. Irsay z Lipnik. J br. Romaskan z Horodenki. E. Kański z Hołotek. N. Hutter z Wiednia. J. Munk z Tylawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 370·50, węgierskie kredyty 439.00, anglobank 165·25, bankverein 147·50, unionbank 314.00, länderbank 242·00, staatsbahny 366.00, lombardy 99.00, elbethale 270.50, akcye tytoniowe 191.50, rima 254.00, alpiny 84.00, renta majowa 100.20, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 53.—, węg. renta koronna 98.20, marki 59.10, ruble 129.75.

Lwów dnia 3 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 50 do 220·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 289.— do 291·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 414.— do 424.—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 109 50 do 110·20, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— 100 70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100 10 do 100.80, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98 20 Tow. kred. zi. ziem. 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98·50 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·30 do 98.— 4 proc. los, w 56 lat 97 80 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96 90 do 97 60 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 5 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96.60 do 97·30, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96 60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9 56 do 9.66, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 58.90 do 59·20.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską.	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·09	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) Przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·36	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

47)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Jak to? — niespokojnie poruszyła się babka. — Czyżbyś chciała zostać starą panną? Dziecię moje — dodała pieszczotliwie — nie zdajesz sobie sprawy, że ja już jestem stara, że pozostaje mi najwyżej kilka lat życia i że marzeniem mojem było spędzić je między tobą i mężem z twojego wyboru.

— Zrobiłam przecież już wybór — szepnęła Mary.

Lecz kiedy spodobało się Bogu powołać do siebie tego biednego Rajmunda... — przekładała babka tonem zrezygnowanym.

Mary nic nie odpowiedziała na to. Już od dawna ciążyła jej na sercu tajemnica, narzucona przez pana Nichollsa i narzeczonego, i czyniła sobie ostre wyrzuty, że utrzymuje w błędzie kochającą ją kobietę.

— Gdybyś wiedziała, dziecko — ciągnęła dalej pani Smither — jak ciężko mi będzie odchodzić ze świata, zostawiając cię samą, bez krewnych, bez opieki...

Tu staruszka poniosła chusteczkę do oczu, a miss Mary, zasmucona głęboko, patrzyła na nią, troszcząc się frasobliwie o jej niepewną przyszłość, gdy ona widziała ją jasno zakreśloną przed sobą u boku kochającego męża, którego miłowała sama ze wszystkich sił serca. Wiedziała, co ją czeka, jaki los będzie jej udziałem na ziemi, a dozwalała łzom tym płynąć i rozpaczać zacnej kobiecie, która była gotowa życie poświęcić dla niej.

Nie, to było okrutnem tak się pastwić nad nią!

I zdjęta zgryzotą, już otwierała usta, aby jej wyznać prawdę, gdy Herkules zaanonsował margrabiego Santa Capelle.

Mary drgnęła i milcząc, usiadła na krześle, babka zaś od pierwszego rzutu oka na gościa, zauważyła niezwykłą jego powagę i zamyślenie.

Skłonił się ceremonialnie przed młodą panią domu i z namaszczeniem złożył pocałunek na dłoni, którą skwapliwie wyciągnęła do niego pani Smither, potem usiadł i przez chwilę milczał.

— Co panu jest, kochany margrabio? — zagadnęła staruszka zaniepokojona.

— To, łaskawa i nieoceniona pani, że przyszedłem ją pożegnać — odparł smutnie.

Babka wydała się mocno zdziwioną; wnuczka nie odezwała się ani słowa.

— Wyjeżdżasz pan?! — zawołała pierwsza.

— Tak, pani. Opuszczam Nowy Orlean.

Słowa te wymówił zwolna, cichym i głębokim tonem, w którym drgało tłumione wzruszenie.

— Wracasz pan do Włoch?

— Może tak, może nie... Sam jeszcze dobrze nie wiem.

A po chwili dodał:

— Pójdę, gdzie mnie oczy poniosą... w świat! Mniejsza o to, gdzie będę ciałem, gdy duchem i sercem tu pozostanę.

I mówiąc to, wzrokiem pełnym niemego uwielbienia obejmował milczącą i zamyśloną postać Maryi.

W tej chwili oko Maffii nie odgrywał komedyi; mówił z całą szczerością serca udręczonego chłodem i obojętnością ubóstwianej przez siebie kobiety.

— Lecz jeżeli nic pana nie powołuje gdzieindziej, to dla czego oddalasz się z tych stron? — badała pani Smither.

— Nie — odparł margrabia — nic mnie nie powołuje. Lecz zbyt wiele zaczynają mówić w świecie o stosunku moim do miss Smither, a że dbam o cześć jej i dobrą sławę więcej niż o własne życie, przeto poczytuję sobie za obowiązek usunięciem się mojem zadać kłam tym pogłoskom. Dlatego więc przychodzę panie pożegnać i przeprosić, że byłem na tyle zarozumiałym, abym przypuścić na chwilę, iż moje zabiegi mogą znaleźć łaskę w oczach pani i że jej serce da się przebłagać i wzruszyć taką bezgraniczną miłością, jak moja.

Mary pomimowoli uczuła się wzruszoną tem wyznaniem, nacechowanem głęboką pokorą i smutkiem. I jak przed chwilą wobec babki, tak teraz wobec swojego wielbiciela wstyd jej było kłamanej roli, którą musiała odgrywać. Odparła więc szczerze:

— Wierzaj, panie margrabio, że uczucia twoje względem mnie, które wyjawiłeś kilkakrotnie mojej babce, pochlebiają mi bardzo, lecz serca, jak pan wiesz, niemożna nakazać miłości.

— Gdyby choć słówko nadziei padło z ust pani... — nieśmiało podał Santa Capella.

— Wiesz pan — rzekła — że główną zaletą, czy wadą moją jest szczerość. Otóż przyznasz, że...

W tej chwili zastukano do drzwi.

— Jest tam ktoś, co chciałby się widzieć z panienką — oznajmił Herkules.

Miss Mary zerwała się pośpiesznie, sądząc, że to może list od d'Etrillaca, którego oczekiwała z takiem utęsknieniem.

— Pozwolisz, margrabio... — rzekła do gościa, zbitego z tonu i zaniepokojonego.

Wybiegła szybko, lecz już w sąsiednim pokoju zatrzymała się zawiedziona. Nie był to bowiem Hutnik, za którego pośrednictwem korespondowała z narzeczonym, lecz nizki, obcy człowieczek, bez zarostu, o minie sprytnej i bardzo przebiegłej, ubrany czarno od stóp do głowy.

Jaunet, był to on bowiem, skłonił się nisko i uprzejmie.

— Wszak mam zaszczyt mówić z miss Smither? — rzekł.

— Tak. Czy mnie pan znasz?

— Miałem przyjemność spotkać panią raz w towarzystwie hrabiny d'Evremond, jej przyjaciółki.

Ostatnie słowa wymówił z ironicznym naciskiem, którego jednak Mary, zaprzątnięta swojemi myślami, nie zauważyła wcale.

— Lecz któż pan jesteś?

— Jestem przysłany przez pana Nichollsa.

Brwi dziewczęcia ściągnęły się. Nazwisko naczelnika w chwili, gdy złorzeczyła właśnie narzuconej jej przez niego roli, niemiłe sprawiło na niej wrażenie.

— Jesteś pan więc jego podwładnym?

— Nie, pani. Jestem, jak obecnie, jego współpracownikiem.

— Współpracownikiem!... Nie rozumiem...

— Trudno przyszłoby mi objaśnić to pani w krótkości. Lecz na razie niech pani wystarczy, że nie znając jej, odegrałem wobec niej rolę opatrznościową.

Miss Mary otwarła wielkie oczy i już chciała żądać wytłómaczenia, gdy Jaunet zatrzymał ją w pół słowa.

— Jak pani powiedziałem, objaśnienia zaprowadziłyby nas zbyt daleko, a czas nagli. Zresztą, czy my znamy w życiu ukrytą przyczynę wszelkich zdarzeń, pomyślnych lub nie? Nie; prawda, pani. Ograniczamy się więc na odczuwaniu smutku lub radości. Niech więc i pani poprzestanie dziś na tem, aby widzieć we mnie narzędzie, którem Opatrzność posłużyła się, aby ją ustrzedz od niebezpieczeństwa.

Tu wyjął z kieszeni list i podał go jej.

— Czytaj pani — rzekł.

Drżącą ręką młoda dziewczyna rozerwała kopertę i szybko przebiegła oczyma kilka wierszy, które ona zawierała. Agent zaś śledził na jej twarzy wyraz głębokiego zdumienia i uśmiechał się sam do siebie.

— Czy pan wiesz, co napisane w tym liście? — zapytała, skończywszy czytać.

— Tak, pani — odparł, skłaniając głowę. — Wiem dokładnie, bo prawie ja sam go dyktowałem.

— Pan?... — niespokojnie zapytała Marya, przyglądając mu się bacznie.

A po chwili dodała:

— Pan Nicholls radzi mi oddać rękę margrabiemu Santa Capelli.

— Tak, pani.

— Lecz wiesz pan przecie...

Że pani kochasz pana Rajmunda d'Etrillaca i że on panią ubóstwia? Wiem, pani; równie jak i to, że pan Nicholls i twój narzeczony uprosili cię, abyś grała komedyę, w celu ułatwienia im trudnego zadania, które postanowili spełnić.

Marya nie przerywała mu, zdziwiona niepomiernie tem, że obcy człowiek tak dokładnie poinformowany był o wszystkiem, co jej dotyczyło.

— Wiem także, że przeznaczono pani rolę tej owieczki, którą myśliwi posługują się w celu zwabienia wilka w zasadzkę.

Miss Mary wzdrygnęła się cała, zdjęta dreszczem nieopisanej grozy, i głosem zdławionym zapytała:

— Więc margrabia Santa Capella miałby być...

— Wilkiem. Tak, pani.

Ramiona opadły jej w dół bezsilnie.

— To być nie może! — szepnęła.

— Co się tycze tego, pani, nie zachodzi najmniejsza wątpliwość i prędzej dałbym sobie odciąć język, niż zaprzeczył temu, co powiedziałem — odparł agent tonem stanowczym.

Młoda dziewczyna drżąca, osłupiała, wsparła się o ścianę, pozbawiona tchu i niezdolna zebrać myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.